Nr. 3–4 LWÓW, 1 LUTEGO 1939 ROK LX

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO



TREŚĆ NUMERU:

Nr. 3—4 LWÓW, 1 LUTEGO 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc luty

(w opracowaniu A. Sandera)

W lutym wolno polować na dziki, wilki, lisy, wydry, rysie, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), wiewiórki, króliki, dzikie indyki - samce, bażanty - koguty (na te ostatnie jednak z wyjątkiem województwa śląskiego), na kaczory (jednak nie w województwach poznańskiem, pomorskiem i śląskiem), na zające-bielaki, jednak tylko do 14 lutego włącznie, na wrony, sroki, jastrzębie - gołębiarze i krogulce, a wreszcie w województwie wileńskiem na puhacze, a w województwie śląskiem na cietrzewie-koguty.

Walne Zgromadzenie M. T. Ł.

odbędzie się nie w lutym, ale w pierwszej połowie marca, prawdopodobnie w niedzielę, dnia 12 marca. W następnym numerze podana będzie data wraz z porządkiem dziennym.

NOWY STATUT

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

ogłoszony w „Łowcu“ nr. 21/22 z dnia 1 listopada 1938 został obecnie wydany w osobnej broszurze, w formacie wygodnym, kieszonkowym, o 24 stronicach druku, w półkartonowej okładce.

Cena egzemplarza wynosi tylko 25 **groszy.**

Statut jest do nabycia w Biurze M. T. Ł.

Prenumerata „Łowca“

Przypominamy, że prenumerata „Łowca“ płatna jest z góry i wynosi rocznie zł. 12·—, półrocznie zł. 6·—, kwartalnie zł. 3·—.

Tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas jej na rok bieżący nie wpłacili, prosimy o rychłą wpłatę. Tych zaś, którzy w opłacie prenumeraty posiadają jeszcze zaległości zeszłoroczne, prosimy również o jak najszybsze ich uregulowanie.

Przypominamy zarazem, że nowi Prenumeratorowie, którzyby chcieli w tym roku rozpocząć prenumeratę „Łowca“, a nie mogli z jakichkolwiek powodów opłacać tej prenumeraty w całości, mogą na wniosek Łowczego powiatowego uzyskać 50% zniżki.

Administracja „ŁOWCA“

Wkładka członkowska

Przypominamy, że roczna wkładka członkowska jest płatna z góry jednorazowo i wynosi dla Członka zwyczajnego złotych 10 (dziesięć), z obniżką dla leśników na zł. 6·—. Dla Członka zaś nadzwyczajnego wynosi wkładka złotych 5·— (pięć) z obniżką dla leśników na zł. 3. Członkowi, uiszczającemu wkładkę roczną, wysyłamy legitymację członkowską na rok 1939, która jest zarazem pokwitowaniem otrzymanej wkładki.

Biuro M. T. Ł.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU MAŁ. TOW. ŁOW. z dnia 7 grudnia 1938 r.

Obecni: prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: inż. T. Sroczyński, generalny delegat gen. W. Maryański, członkowie: Z. Gronziewicz, dr. J. Kuryłowicz, dr. K. Obmiński, St. W. Orski. dr. Fr. Piechowski, W. Puchalski, dr. J. Rosienkiewicz, prof. dr. A. Sołowij, A. hr. Zaleski, prof. dr. W. Ziembicki i zaproszony dr. A. Sander.

Nieobecność usprawiedliwili: ks. A. Lubomirski, dr. hr. Tyszkiewicz, inż. St. Burzyński, L. Krzeczunowicz, K. Smolka, M. Wagner.

Na wstępie prezes Juljusz hr. Bielski poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. Konradowi Szubertowi, dyrektorowi Lasów Państwowych we Lwowie, który odnosił się zawsze nader życzliwie do spraw łowiectwa małopolskiego. Pamięć zmarłego zebrani uczcili przez powstanie.

Odczytano i przyjęto do wiadomości protokoły z posiedzeń Wydziału z 11 i 17 października 1938 r.

Darowane swego czasu Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu przez inż. Wł. Burzyńskiego jego trofea karpackie, Wydział M. T. Ł. zgodnie z wyrażonem ostatnio życzeniem ofiarodawcy postanowił przekazać P. Z. Ł. dla powstać mającego Muzeum Łowieckiego w Warszawie.

Skarbnik dr. Piechowski omawiał sprawy finansowe M. T. Ł. i zaznaczył, że bilans rachunków za r. 1938 zamknie się prawdopodobnie deficytem około 1600 zł., dokładne jednak zestawienie za rok 1938 i budżet na 1939 r. przedstawi na następnem posiedzeniu. W toku dyskusji, w której zabierali głos prezes hr. Bielski, prof. dr. Ziembicki, dr. Piechowski, dr. Kuryłowicz i dr. Sander stwierdzono, że finanse Twa utykają głównie z powodu zupełnie zmienionych warunków. Poprzednio M. T. Ł. płaciło do P. Z. Ł. 5% od wkładki 24 zł., t. j. 1 zł. 20 gr., a dziś od wkładki 10 zł. płaci 50%, t. j. 5 zł., wskutek czego pozostająca reszta pomniejszona jeszcze o koszta inkasowania, jest niewystarczająca do pokrycia niezbędnych wydatków administracyjnych. Aby temu zaradzić, należałoby pozyskać znacznie większą ilość członków, tembardziej, że wpływy przypadające na konto „Łowca“ zasadniczo nie powinny być obracane na inne cele, jak tylko na to wydawnictwo. „Łowiec“, jak to podkreślił redaktor prof. dr. Ziembicki, przebył rok próby i wyszedł z niej zwycięsko. Żeby jednak utrzymać go na tym poziomie, a nawet jeszcze rozwinąć, trzeba dalszych wysiłków, zwłaszcza, że wszelkie zamiary będą musiały stosować się do preliminarza, opartego na fizycznych możliwościach. Dyr. Kuryłowicz w dłuższem przemówieniu podnosił znaczenie „Łowca“ jako naszego organu i konieczność jak najmocniejszego poparcia usiłowań redakcji.

Zebrani z prezesem hr. Bielskim na czele wyrazili redaktorowi prof. Ziembickiemu uznanie za jego żmudną pracę i postawienie „Łowca“ na tak wysokim poziomie, redaktor zaś dziękując zapewnił, że będzie to dla niego najlepszą zachętą do dalszej pracy.

Wydział zamianował podłowczymi: Stanisława Abłamowicza na powiat turczański, inż. Tadeusza Surmińskiego na powiat niżański.

W poczet członków M. T. Ł. (P. Z. Ł.) zostali przyjęci: Firla Bogumił, Kramarzówka (pow. Jarosław), Tołkacz Mieczysław, Horodnica (pow. Kopyczyńce), Reichert Kazimierz, Paryszcze, Trzciński Jan (pow. Nadwórna), Pawlikowski Jan, Komarnice (pow. Przemyśl), Gartenberg Ignacy, Lubieńce, Ursel Wilhelm, Lisowice (pow. Stryj), Domański Ludwik, Tłuste, Kleiner Emil, Lisowice, Żarowski Aleksander, Zagórzany (pow. Zaleszczyki).

Omawiając sprawę tępienia dzików w lasach państwowych w czasie ochronnym, dr. Sander odczytał opracowany w tej sprawie memorjał i zaproponował dla dzików bezwzględną ochronę w miesiącach marcu i kwietniu. Memorjał ten postanowiono przesłać P. Związkowi Łow.

Sprawę podatku od polowania zainteresowanych inż. Karola Hülle i inż. Tadeusza Barzykowskiego postanowiono również przesłać P. Z. Ł-mu.

Wydział postanowił zawiadomić tych członków, którzy mieszkają poza Małopolską, że z uwagi na panujący ustrój winni przystąpić na członków do terytorjalnie właściwych Wojewódzkich Rad Łowieckich P. Z. Ł., a jeżeli z jakichkolwiek innych względów chcą być członkami M. T. Ł., powinni uiścić specjalną wkładkę do M. T. Ł. w kwocie 6 zł. rocznie.

Na przyszłość postanowiono zwoływać posiedzenia Wydziału na godzinę 16 popołudniu.

W końcu Wydział wyraził uznanie znanemu artyście fotografiki łowieckiej Włodzimierzowi Puchalskiemu za jego zasługi w wykonywaniu zdjęć i filmów myśliwsko-łowieckich o niebywałej doskonałości, które stanowią nadzwyczajną propagandę dla łowiectwa polskiego oraz budzą w szerokich masach umiłowanie przyrody.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

DROHOBYCZ

Łowczy powiatowy zaprasza członków P. Z. Ł. na Walne Zebranie powiatowe, które odbędzie się dnia 14 lutego 1939 o godz. 16.30 w sali Rady Powiatowej w Drohobyczu.

Adam hr. Bielski
łowczy powiatowy.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Protokół zebrania Powiatowej Rady Łowieckiej odbytego w Gródku Jagiel. w dniu 13 grudnia 1938 r.

Obecni: łowczy pow. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz jako przewodniczący, podłowczy inż. J. Dobiecki jako sekretarz, podłowczowie I. Hołda, K. Jackowski, J. Stanek, J. Zawidowski, oraz członkowie Rady inż. M. Zieliński, M. Karpiński. Nieobecni: J. Gołuchowski, Skarżyński, Szybalski, inż. Jaroszyński, Hatt.

Łowczy odczytuje protokół z zebrania P. R. Ł. z dnia 4 czerwca 1938 odbytego w Lubieniu-Zdroju, oraz protokół z zebrania Komisji Kursu dla straży łowieckiej, odbytego w tymże dniu i miejscu. Obydwa protokoły przyjęto bez zmian.

W sprawie kursu dla straży łowieckiej podaje łowczy do wiadomości, że dotychczas zostało rozesłanych do przerobienia w terenie 6 wykładów, termin egzaminu się opóźnił, bo jeszcze kilku wykładowców nie nadesłało tematów. Łowczy zwrócił się był do Starosty z prośbą o poparcie kursu, Starosta zaś wydał okólnik do wójtów z zaleceniem, by wszyscy strażnicy łowieccy odbyli kurs i by się w tej sprawie porozumieli z odnośnymi podłowczymi. Podłowczowie zdali sprawę ze sposobu przeprowadzenia kursu w poszczególnych rejonach. P. kom. Karpiński wręcza p. Łowczemu jeden wykład p. t. „Służba dozorcy łowieckiego“. Po dyskusji uchwalono, że dla straży, która odbyła kurs odbędzie się egzamin po przerobieniu jeszcze wykładu p. Karpińskiego, już w styczniu 1939 przed komisjami dla trzech ośrodków osobnemi. Łowczemu przysługiwać będzie zawsze prawo przewodniczenia w każdej komisji. Pytania mają przygotować poszczególni wykładowcy po 3—5 z każdego przedmiotu, pytania będą kandydaci losować. Tym, którzy egzamin pomyślnie złożą, będą wydane odpowiednie za-



PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

PROFESOR IGNACY MOŚCICKI

na polowaniu w Puszczy Białowieskiej

dnia 20 grudnia 1938 r.

Zdjęcie Włodzimierza Pucholskiego



RYSUNEK STANISŁAWA WITKIEWICZA

KOZICA

Szatana rogi,
oczy ogromne,
przepyszne nogi,
futerko skromne.

Pełna uroku
ta wielka pani
w piekielnym skoku
z urwistej grani!

Pęk jej włosienia
u kapelusza
zawsze wspomnienia
drogie rozrusza!

Pełna uroku,
gdy — posągowo,
zwolniwszy kroku
stanie — chwilowo!

Po wszystkie czasy
ona też będzie
najwyższej klasy
zdobyczą wszędzie.

Mieczysław Kosielski *Lwów*
(Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“)

JAWORZYNA



WIEŚ JAWORZYNA



ZAMECZEK MYŚLIWSKI

Fot. T. i S. Zwolińscy — Zakopane.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI
TORUŃ

GDY ŁUT SZCZĘŚCIA ZAWODZI...

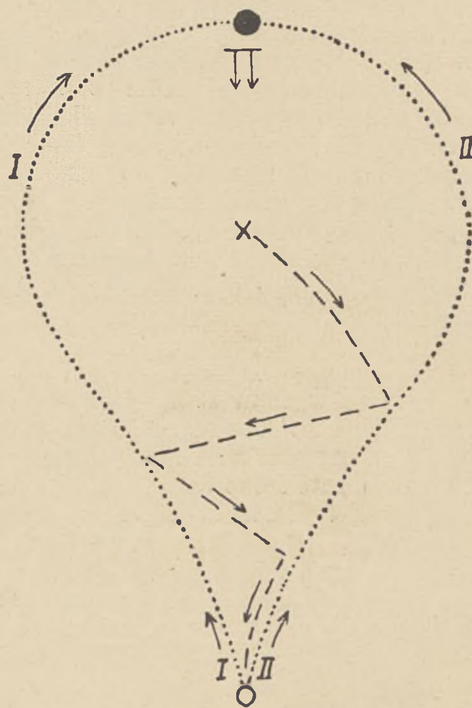


O umiejętności organizowania polowań na wilki pisali obszernie tacy znawcy tych polowań, jak ś. p. Bolesław Świętorzecki (monografja „Wilk") i Wacław Podhorski (w księdze pamiątkowej „Myślistwo Wschodnie"). Nie będę więc powtarzał wywodów tych autorów, jakoteż nie ośmielę się dodawać do tych wywodów czegokolwiek od siebie, praktyka bowiem moja w porównaniu z praktyką owych sławnych naszych „wilczarzy" jest więcej niż skromna. Mam zamiar opowiedzieć o pewnem autentycznem zdarzeniu, które wykazuje, że wilki nie mogą być nigdy „murowane", że nawet na polowaniu urządzonem *lege artis* może spłatać figla myśliwemu t. zw. „łut szczęścia".

Zanim jednak przejdę do właściwego opowiadania, pragnę w niewielu słowach skreślić, na czem polega „sztuka" polowania na otropione wilki. Sądzę, że taki wstęp nie będzie od rzeczy, zwłaszcza dla myśliwych, którzy tego rodzaju łowów albo zupełnie nie znają, albo znają tylko z opowiadań i „teorji".

Rozpowszechnione dziś bardzo i najwięcej ciekawe polowanie na otropione wilki z t. zw. „fladrami" (chorągiewkami, straszakami) przyszło do nas bezwątpienia z Rosji, gdzie wilki dotychczas stanowią — w przeciwieństwie do naszych stosunków — prawdziwą plagę i gdzie oficjalne władze sowieckie wypowiedziały im bezwzględną wojnę, jako „szarym zbójom-ziemianinom"... [1]).

Prototypem polowań z fladrami są polowania urządzane przez „p s k o w i c z ó w", t. j. chłopów z gubernji pskowskiej. Sława łowiecka pskowiczów była głośną w przedwojennej Rosji. Sława ta rozchodziła się nawet poza granice Rosji, czego dowodem, że wielu bogatych myśliwych kresowców z ziemi wileńskiej, mińskiej, mohylewskiej i t. d. uważało za punkt honoru trzymać we dworach za grube pieniądze po dwóch takich strzelców-pskowiczów. W oczach niektórych entuzjastów pskowicze byli wprost jakimiś czarownikami, posiadającymi niemal tajemną wiedzę „wyprowadzania" wilka na stanowisko myśliwego. Istotnie, na pierwszy rzut oka praktyki pskowiczów wyglądały nietylko imponująco, ale i wręcz tajemniczo... Przykład: myśliwy z dwoma pskowiczami, bez żadnej dalszej asysty udaje się do lasu. W pewnem miejscu pskowicze wyznaczają mu stanowisko, poczem, nakazawszy mu absolutny spokój i zachowywanie ciszy, znikają w lesie. Po upływie pół godziny z lasu, — z tej strony, gdzie znikli pskowicze, — ukazuje się kroczący zwolna, jakby z wahaniem, rozglądający się na strony wilk i przychodzi, jeżeli myśliwy zachowuje się cicho i jest dobrze zamaskowany, niemal pod same lufy. Wszystko to wygląda bardzo „cudownie", naprawdę jednak rzecz polega wyłącznie na wielkiej umiejętności pskowiczów, jako tropicieli i na nadzwyczajnej u nich znajomości „natury wilczej". Jak słusznie pisał ś. p. Świętorzecki (w cyt. monografji „Wilk"), pskowicz nie jest wcale jakimś czarownikiem, ale tylko „wytrawnym myśliwym, prędko orjentującym się w obcych mu lasach i umiejącym w nich bez błędu rozpoznawać przesmyki". Otóż pskowicze, otropiwszy wilka (lub wilki) w danym ostępie i stwierdziwszy przypuszczalne miejsce jego legowiska, określają również przypuszczalny przesmyk, t. j. drogę, którą obierze wilk ruszony z legowiska. (Określenie przesmyku wilczego w lesie dobrze znanym obławnikowi nie jest wcale trudne; wyższość pskowicza nad zwykłym obławnikiem stanowi właśnie szybkie orjentowanie się w kniei nieznanej). Po ulokowaniu myśliwego na przesmyku, pskowicze udają się wgłąb kniei, przyczem, oddalając się od stanowiska myśliwego i otaczając domniemane legowisko wilka, rozłączają się „lejowato", by później połączyć się po zamknięciu kręgu, w którym leży wilk. Taki system „osaczania" wilka ilustruje *rys. 1.*



Rys. 1.

o stanowisko myśliwego
I → ..... droga 1-go pskowicza
II → ..... —"— 2-go —"—
● punkt połączenia się pskowiczów
⇉ kierunek pędzenia
x legowisko wilka
— — — — droga ruszonego wilka

W trakcie robienia drogi osaczającej, lub raczej dwu takich dróg równoległych, pskowicze zachowują się jak najciszej, jednak znaczą te drogi śladami mającemi wzbudzić nieufność wilka: w miejscach bardziej otwartych rzucają na śnieg lub zawieszają na gałęziach garście słomy lub siana, ułamują gałązki; w miejscach zagęstwionych ustawiają, względnie zawieszają fladry (chorągiewki). Wszystkie te czynności oparte są na znajomości natury wilka, którego nietyle straszą „straszaki", ile niepokoją ślady i oznaki niedawnej bytności ludzkiej. Wilk bowiem, nienaciskany przez wrzaskliwą nagonkę, a tylko ruszony z legowiska „na cicho", idzie powoli i ostrożnie, a mając dobry węch i jeszcze lepszy wzrok, unika przezornie miejsc i rzeczy, w których wyczuwa

[1]) Wyrazy nieraz używane przez autorów artykułów o wilkach w miesięczniku łowieckim Z. S. R. R. „Bojec-ochotnik" (Przyp. autora).

dzieło rąk ludzkich. Po zakończeniu dróg oskrzydlających i po połączeniu się w pewnym zgóry umówionym punkcie, pskowicze ruszają — teraz już wspólnie — w kierunku domniemanego legowiska, lecz tym razem grają rolę nagonki, acz niezbyt głośnej: rozmawiają głosem normalnym, od czasu do czasu uderzą kijem w drzewo, klasną w dłonie, zatrąbią cicho... Ruszony, lecz „nienaciskany“ wilk idzie zwolna swym przesmykiem, przyczem pozostawione przez pskowiczów ślady „korygują“ kierunek jego drogi. Na naszym rysunku wilk miał tendencję skręcenia na lewo, lecz ujrzawszy fladry skręcił na prawo. Z prawej strony zaniepokoił go wiecheć słomy zalatujący „wiatrem“ ludzkim, więc skręcił znów na lewo. Tu jednak nie podobały się mu ślady niedawnej bytności człowieka: nadłamana gałąź świerku i garść siana na śniegu... Skręcił więc nieco na prawo i — na kulawy sztych wyszedł na stanowisko myśliwego [2]).

Polowanie sposobem pskowiczów nazwałem prototypem dzisiejszych łowów z fladrami, gdyż polowanie to ustaliło następujące zasady ogólnie dziś przyjęte przez „wilczarzy“: 1) jak najmniej nagonki i wogóle uczestników polowania; 2) cisza przy tropieniu i osaczaniu; 3) absolutna cisza i spokój na stanowiskach; 4) „ciche“ pędzenie; 5) bezustanne pamiętanie o kardynalnym aksjomacie, że wilk boi się nie czerwonej barwy, lecz śladów bytności ludzkiej (czerwony kolor fladr jest tylko sygnałem - asekuracją na wypadek, że wilk w szybkim biegu przez gęstwinę nie zauważy fladr).

Teraz przechodzę do opowiadania o jednem polowaniu na wilki. Polowanie to było zorganizowane z takiem mistrzostwem, że jego opis starczy za najdłuższe wywody teoretyczne.

* * *

Działo się zimą w roku 1933. Bawiłem służbowo w powiatowem mieście M. odległem o 18 *km* od maj. Malinowszczyzna ś. p. prezesa Bolesława Świętorzeckiego. O godz. 10.30 rano zatelefonowano z Malinowszczyzny o otropieniu 2 wilków. Jazda dobrą sanną trwała tylko godzinę, toteż o pół do dwunastej wysiadaliśmy już z sanek przed gankiem malinowskim: p. Starosta O. i ja. Chcieliśmy zaraz jechać do kniei, lecz gospodarz uspokoił nas, że wilki otropione przez j e g o gajowych nie uciekną, że do lasu mamy kwadrans drogi, że mamy przeto czas na posilenie się drugiem śniadaniem po godzinnej jeździe saniami.

O dwunastej ruszyliśmy do lasu. Polowanie było zorganizowane i obmyślane w najdrobniejszych detalach przez gospodarza ś. p. Świętorzeckiego. Przytoczony planik *(rys. 2)* najlepiej ilustruje zastosowaną metodę tego polowania opartą na mądrej zasadzie: maximum efektu przy najdalej posuniętej oszczędności środków. Jak widzimy z planiku organizator potrafił wykorzystać nawet furmanów z zaprzęgniętemi sankami jako część lewego (od strony stanowisk) skrzydła, na prawem zaś skrzydle ulokować pięciu czy sześciu chłopaków, leżących na śniegu (na kożuchach) i trzymających spoczywający na ziemi sznur z fladrami, by nim potrząsnąć tylko w wypadku chęci wilka salwowania się ucieczką przez prawe skrzydło.

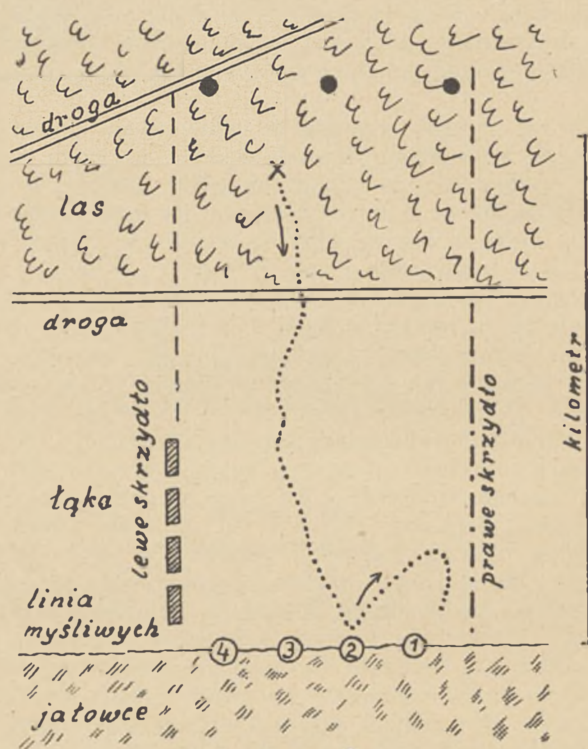
Myśliwych było czterech. Gajowych, pełniących równocześnie funkcje nieruchomej nagonki, tylko trzech. Do tego doszło wspomnianych 5 czy 6 chłopaków flankujących część prawego skrzydła, oraz czterech furmanów na czterech jednokonnych saniach na skrzydle lewem. Clou tego polowania polegało na emocjonującej okoliczności, że wilk względnie wilki ruszone z lasu na łąkę, będą na oczach myśliwych przebiegać prawie ³/₄ kilometra po zupełnie otwartej przestrzeni. Ten szczegół

[2]) Opis sposobu łowów ze pskowiczami czerpię z ustnego opowiadania zmarłego przed kilkunastu laty kresowca ś. p. Leopolda Baykowskiego. (Przyp. autora).

polowania stanowił słuszną dumę gospodarza. Nadmienić należy, że stanowiska myśliwych biegły wzdłuż linji odgraniczającej dość gęste zarośla jałowcowe od czystej łąki, przyczem każde stanowisko było zaopatrzone w wygodny parawan (zasłonę) sporządzony z tychże jałowców do wysokości piersi myśliwego. Myśliwi przyjechali na stanowiska od strony prawego skrzydła, poczem sanie z furmanami zajęły nieofladrowaną część lewej flanki, by, jak wspomniałem, nie przepuścić wilka tą drogą.

Dzień na polowanie wydawał się wymarzony: 1° powyżej zera i słaby wiatr ze strony miotu. W oznaczonej co do minuty chwili środkowy gajowy dał ognia, — po pewnym czasie odpowiedzieli mu strzałami dwaj flankowi. Był to sygnał nieruchomego „pędzenia“: gajowi nie ruszyli się z miejsc, pokrzykując tylko i uderzając kijami w drzewa.

Zajmowałem stanowisko nr. 2. Nr. 1 zajmował gospodarz, nr. 3 — jego żona, nr. 4 p. Starosta O. Gdy padły strzały gajowych zacząłem liczyć. Zanim doliczyłem do 50, na skraju lasu na drodze ukazał się wilk i zaczął



Rys. 2.

biec truchcikiem w moim kierunku. W tej samej chwili zaczął padać mokry śnieg, wciąż przybierając na sile i zmieniając się w mokrą zadymkę. Nie odrywałem wzroku od wilka, który wciąż zbliżał się do mnie truchcikiem, co czas pewien zatrzymując się i oglądając się za siebie w stronę lasu. Trudno mi powiedzieć, ile czasu trwało to wszystko: sądząc z odległości i szybkości, z jaką biegł wilk, jakieś 4—5 minut. Przez cały ten czas nie spuszczałem zwierza z oka, mając lufy strzelby oparte o krawędź zasłony, a kolbę zbliżoną do ramienia... Wreszcie wilk zbliżył się do mnie na 45 kroków (sprawdziłem to po śladach) i zatrzymał się *„en trois quarts“* zwrócony nieco na prawo ode mnie. Mając strzał wymarzony, nie czekałem dłużej, zmierzyłem się i — w bły-

skawicy przerażenia zrozumiałem, że mnie „łut szczęścia“ zawiódł: zamiast muszki macającej łopatkę wilka ujrzałem jakiś kłak waty! Zrozumiałem, że zahipnotyzowany widokiem zbliżającego się wilka zapomniałem o strzelbie, której szynę śnieg pokrył dość grubą warstwą! Co robić: wytrzeć szynę ze śniegu, ryzykując, że wilk mnie zobaczy i zawróci, czy też strzelać z przyrzutu? Wybrałem to drugie. Wilk, trafiony czterema lotkami nie w łopatkę, lecz w pośladek, zacharczał, skręcił się, chwycił zębami za trafione miejsce, poczem pogalopował wstecz ku prawemu skrzydłu. Z drugiej lufy spudłowałem go „na czysto“. Tu wystąpili na scenę chłopacy leżący na kożuchach na śniegu. Gdyby tkwili w pozycjach stojących, to zapewne zdaleka odstraszyliby wilka, a wszak byli umieszczeni prawie na jednej linji ze stanowiskiem nr. 1. Ponieważ jednak powstali z miejsc w ostatniej chwili, potrząsając sznurem z chorągiewkami, zdołali zawrócić wilka na gospodarza, który celnym strzałem kulowym ubił go na miejscu.

Jak nadmieniłem, w miocie otropiono dwa wilki. Świadczyło o tem również zachowanie się ubitej, jak się okazało — wilczycy, która biegnąc przez łąkę, co czas pewien oglądała się za siebie, jakby czekając na towarzysza. Co się stało z tym drugim wilkiem — niewiadomo, gdyż padający wciąż obficie mokry śnieg zatarł wszelkie ślady.

NASZ KONKURS LITERACKI • UTWORY WYRÓŻNIONE

(Ciąg dalszy).

MARJAN SŁOŃSKI
LWÓW

STRZAŁY PRZY KSIĘŻYCU

PRAWDZIWE ZDARZENIA Z WŁASNYCH PRZEŻYĆ MYŚLIWSKICH

Przed około 30 laty bawiłem w gościnie u wybitnego myśliwego, p. Józefa W. M. w zacisznym jego dworze, położonym w pięknej wiosce pod Lwowem. Jednego wieczora, gdy mróz na dworze dosięgał 20°, gospodarz domu grał z gośćmi w preferansa w swoim ulubionym pokoiku, gdzie temperatura jako u właściciela wielkiego lasu wynosiła zapewne ponad 20° ciepła. Grający pozdejmowali surduty, a dym z nieodłącznego cygara gospodarza i papierosów gości ciągnął się niebieską smugą w słabem świetle naftowej lampy. Wesoły i swobodny nastrój dochodził do zenitu. Jako niegrający w karty przeglądałem po raz może setny w sąsiednim pokoiku myśliwskim arsenał gospodarza, zdejmowałem ze stojaka strzelbę za strzelbą, oglądałem grawirunki, stemple, próbowałem kurków, łamałem, zaglądałem do luf, przymierzałem, a skończywszy te czynności wyszedłem do znajdującego się obok przedpokoju, aby się przekonać, czy w szybie okna znajduje się jeszcze gwiazdka, którą przed laty nieostrożnie z rewolweru wystrzeliłem, a która to gwiazdkę kochany gospodarz na pamiątkę celnego strzału pozostawił zaklejoną etykietą z tokaja z odpowiednią dedykacją wyrżniętą przez niego własnoręcznie brylantem na szybie. W przedpokoju światła nie było, za to przez okna roztaczał się królewski widok na stojące w parku dworskim modrzewie, grupy świerków i piramidy cyprysów, pławiących się w srebrze księżycowej pełni. Jasno było jak w dzień. Nastrojowy ten wieczór zimowy odgrzebał mi w pamięci zasłyszane z ust starych myśliwych opowiadania o czatach na wydry, o zasiadkach na dziki, o podjeżdżaniu lisów i wzniecił dawno żywione pragnienie zapolowania w uroczą księżycową noc zimową. Nie mając bowiem nigdy ku temu żadnej sposobności, nie wyobrażałem sobie, jak to przy księżycu można mierzyć i trafić. Nie przeczuwałem, że przyjdzie mi wkrótce samemu tej sztuki doświadczyć!

Nagle bowiem zjawił się w drzwiach oszroniony ogrodniczek Iwaś z nadzwyczaj ważną wiadomością: „Proszu Pana Didycza! — zajać w horodi“. Zrobił się ruch. Gracze rzucili karty, chwycili za kurtki, czapki, strzelby, naboje, a ucieszony gospodarz zawołał: „Przy tym siarczystym mrozie pokażę, jak doskonałe są nowe bezdymne Wöllersdorfery, które wczoraj kupiłem! Ty Iwasiu zajdź z tamtej strony i pogwizdując napędź zająca na nas, staniemy sobie w sadzie“. Wręczając mi zaś swoją rodzinną szesnastkę, dwururkę, suto złotem zdobioną, polecił mi, bym pobiegł za park koło mogiły i usadowił się za płotem, tam bowiem jest dziura w płocie, którą zające z pola do parku wbiegają i przez nią zawsze uciekają; zając napłoszony w parku będzie przez znajdujący się obok sad i ogród warzywny z pewnością do tej dziury w pole zdążał, i o ile go schowany za płotem pierwszym strzałem w ogrodzie nie dostanę, będę go mógł drugi raz strzelać na czystem polu, jak przemknie przez dziurę. W jednej chwili zastosowałem się do cennych wskazówek i zająłem doskonałe stanowisko przy płocie, niedaleko wspomnianego przesmyku. Przedemną bielił się wielki szmat ogrodu warzywnego, w dali majaczyły ciemne plamy drzew parkowych. Oparłszy strzelbę o poprzeczną łatę płotu spróbowałem zmierzyć się pod księżyc i jakkolwiek lufa w tem bladem świetle się rozpływała, zdawało mi się, że strzał będzie możliwy.

Wtem rozległ się w parku głos Iwasia: „pilnuj“ i zaraz trzasnął tam jak z bata suchy strzał bezdymniakiem, poczem drugi, za dobrą chwilę trzeci, a gdy doliczyłem się już trzynastego strzału, radosny okrzyk pana Józefa: „Jest!“ oznajmił zbudzonej wsi, lasom i pagórkom koniec żywota biednego szaraczyny.

Następny wieczór kropla w kroplę taki sam: karty, dym, gorąco, humor, na dworze mróz aż skrzypi, poświata księżyca, brylanty na śniegu. Znowu zjawia się Iwaś: „Proszu Pana Didycza! — zajać w horodi“. „Mam dość polowania po nocy, — odpowiada pan Józef — wczorajszy zając kosztował mię 13 bezdymniaków!“ (Nowość ta była wówczas bardzo droga). Panie Mańciu! — zwraca się do mnie — bierz pan szesnastkę, leć zaraz koło mogiły, stań koło dziury w płocie i ma pan doskonały strzał, jeden do ogrodu, drugi w pole. Iwaś panu lekko zająca napłoszy“. Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać. W jednym momencie zajmuję wczorajsze stanowisko, będąc pewnym, że za chwilę strzelam do zająca. Iwaś chodzi po parku, śwista, patykiem stuka po pniach i naraz elektryzuje mię donośnem: „pilnuuuj, pilnuuuj“. Oparty o płot przyciskam mocniej strzelbę, wytężam całą uwagę i widzę czarny punkt zbliżający się prędko prosto do mnie po śniegu. Zmierzam się, dobrze widać, wszystko w porządku, zając rośnie w oczach: bach! — został w ogniu i zakniaził. Ładny strzał i to na sztych, — myślę sobie, ale to kniazienie jakieś dziwne... Coś mię tknęło, jednym susem przesadzam płot, biegnę na miejsce dobrych 60 kroków i znajduję... rozciągniętą na śniegu „Ledę“, migdałową pointerkę pana Józefa!!! Przecieram oczy, czy to może nie sen?

*

Niestety, nie. Najrealniejsza rzeczywistość, ślepia „Ledy“ błyszczą seledynem, a z białej krawatki na szyi sączy się smużek ciemnej posoki. Sytuacja straszna! Ale nie ma rady, muszę wracać do gospodarza. Z ciepłego pokoiku dochodzą głosy: pierwszych! drugich! sam! mizerka! raz do szamszury! Wsuwam się pocichu i staję grobowo nastrojony, pan Józef zaniepokojony pyta: „Co się stało?“ „Nieszczęście!“ powiadam. „Co? Iwaś zastrzelony?“ „Nie“. „Co takiego?“ „Leda“ nieboszczka!“ Na to poczciwy gospodarz przełknął ból, pogładził czuprynę i rzekł: „Dzieci się moje przy niej chowały, najpiękniejsze lata z nią przepolowałem, zginęła przynajmniej rycerską śmiercią!“. Zakręcił się po pokoju za kluczami, poszedł do piwnicy i przyniósł omszałego węgrzyna, przy którym pocieszaliśmy się, że „Leda“ była już stara, że lepiej, że się tak stało, aniżeliby miał ją jaki wściekły pies pokąsać i t. p. W każdym razie w swych myśliwskich wspomnieniach tego mego pierwszego strzału przy księżycu do honorowych zaliczyć nie mogę.

* * *

W jakiś czas po tym niefortunnym incydencie z Ledą polowałem w większem gronie w rozległych dębowych lasach powiatu gródeckiego. Polowaliśmy tylko na dziki. Dzień zimowy, wielkie śniegi, mróz potężny. Na rozkładzie znalazły się 3 dziki, wielki zaś odyniec, dobrze strzelony, uszedł w następny miot, który zaraz z kolei się brało. Postrzałka nie obcięto, za tropem nie poszedł nikt, ani z myśliwych, ani ze służby leśnej, naganiacze, którym tylko nakazano, aby uważali, czy gdzie nie leży, znaleźli go już nieżywego, jako ludzie praktyczni nakryli go ładnie śniegiem, po wyjściu na linję zameldowali, że „piszou“, w nocy zaś cicho z lasu wywieźli. Sprawa się później wydała przy „niesprawiedliwym“ podziale łupu. O tym wspominam mimochodem i wracam do sedna rzeczy. Oczywiście to dzicze polowanie zakończono sutym obiadem, który był przygotowany w leśniczówce, położonej przy ruchliwym gościńcu. Ówczesny leśniczy opróżnił na jadalnię i na kwaterę swoje pokoje, a ponieważ w oknach nie było firanek, widać było wieczorem wszystko, co się wewnątrz leśniczówki działo. Około godziny 9 wieczorem, po obiedzie obficie zakrapianym i podlewanym, gdy brać myśliwska bardzo się rozgrzała i gdy już z niektórych czupryn dobrze dymiło, ktoś po trzykroć potężnie zapukał pięścią w drzwi, a na zaproszenie z wewnątrz ukazał się w sali jadalnej dorodny i widocznie zamożny ruski gazda, typ z okolic Jaworowa, z szerokim kapeluszem w dłoni, w charakterystycznej samodziałowej siermiędze nakrywającej wydatny kożuch o wielkim kołnierzu, w odpowiednio stylowych butach, z czerwoną od mrozu twarzą, sumiastymi wąsami, o jasnych i żywych oczach. Stanął w pozycji wyprostowanej, na chwilę oniemiał i po poważnem rzuceniu: „Sława Bohu“ zapytał się po rusku, kto tu jest „komendantem“. Kolega mój L., pełniący funkcje gospodarza i odznaczający się zawsze ogromną serdecznością, poprosił uprzejmie tego gazdę, aby wpierw wychylił podany mu potężny kielich kminkówki, a dopiero potem zapytał, co go o tak późnej godzinie sprowadza. Wtedy gazda, mający widocznie i żyłkę myśliwską i znający dobrze zwyczaje zwierzyny powiedział, że właśnie wiózł na saniach ogromną kupę chrustu gościńcem i niedaleko za leśniczówką spotkał na kartoflisku w niewielkiej odległości od gościńca żerujący rudel dzików, składający się z 11 sztuk, które przejeżdżających obok sani z chrustem zupełnie nie respektowały, a ponieważ przed chwilą przez jasno oświetlone okna zauważył w leśniczówce tylu „Paniw strilciw“ pojechał dobry kawałek dalej, obrócił sańmi, znowu przedefilował przed dzikami, zajechał na leśniczówkę i zaproponował teraz „komendantowi“ t. j. panu L., aby siadł z nim na chrust, a on go podwiezie pod dziki i z pewnością będzie mógł jednego położyć. Do rozmowy tej wmięszała się żona p. L. i słowami „Ja z Tobą“ zaprosiła się również na sanie na towarzyszkę. Zachęceni jej przykładem i za przymusową rzekomą zgodą gazdy, że może więcej strzelców z nim jechać, do wyprawy tej zgłosili ochotę wkrótce inni myśliwi, tak iż z 14 myśliwych było 12 ochotników, a tylko dwóch stłumiło swój zapał myśliwski. Jednym wstrzemięźliwym byłem ja sam, ponieważ pamiętałem dobrze polowanie przy księżycu, zastrzeliwszy niedawno psa myśliwskiego zamiast zająca, drugim zaś z konieczności wstrzemięźliwym był myśliwy Nr. 14, który przedtem wstrzemięźliwością przy stole nie grzeszył, a teraz chrapał w sąsiednim pokoju aż szyby brzęczały. W tym moim pohamowaniu się od wzięcia udziału w tak oryginalnej ofenzywie na dziki upewniło mię nadto zachowanie się podochoconych towarzyszy, którzy zaraz w pokoju zaczęli ładować strzelby i sztućce najstraszniejszemi kulami, skierowując naturalnie wyloty luf na najbliżej stojącego sąsiada. Ciarki i mrowie przechodziły mię od stóp do głowy a nawet nasz zrównoważony i flegmatyczny gazda odważył się pokornie zauważyć, że myśliwych jest za dużo, że ich na saniach nie pomieści i oceniwszy krytycznie ich zachowanie się orzekł krótko, że: „Z toho niczo ne bude“. Sytuację opanował energiczny rotmistrz ułanów P., z pochodzenia styryjczyk, który samowładnie objął komendę nad „marnymi cywilami“ i po krótkiej naradzie z naszym gazdą, czy myśliwi mogą iść pieszo obok sań, zadecydował, że gazda będzie sam jechał na chruście na górze, a strzelcy podzielą się na dwa plutony. Jeden zostanie pod dowództwem rotmistrza, a nad drugim obejmie władzę myśliwy L. Oba plutony będą się posuwać pieszo z zachowaniem zupełnej ciszy wzdłuż jadących sań, pluton rotmistrza po stronie dzików, drugi pluton po przeciwnej stronie. Gdy zrównają się z żerującemi dzikami, na dany po cichu znak oba plutony mają stanąć, sanie wyjadą naprzód, plutony zrobią zwrot w lewo do dzików, tylny pluton wstąpi do pierwszego szeregu, podniosą równocześnie do oka broń i wtedy padnie salwa. Gazda na to wszystko kiwał głową i zupełnie zrezygnowany po wypiciu jeszcze jednego kielicha siadł na chrust i powiódł do boju ten jedyny zapewne w dziejach myślistwa orszak.

Zostałem na leśniczówce mocno przekonany, że dziki uciekną zawczasu przed idącymi pieszo ludźmi. Rozmyślania jednak moje przerwała gwałtowna, nieregularna palba, która nawet śpiącego towarzysza obudziła. A więc doszli do strzału! Poderwało mną. Biegnę prędko na miejsce. Już z daleka czernieje na gościńcu wielka kupa ludzi. A no! zabili widać dzika! Już błysła mi w zanadrzu iskierka zazdrości. Podbiegam bliżej, nastrój jak na taki sukces jakoś za poważny, sanie z chrustem otoczone cisnącymi się myśliwymi, podchodzę, zaglądam do środka i z zaprzęgu naszego gazdy widzę lewego konia leżącego przy dyszlu zastrzelonego. Nasz gazda nie wierzy, próbuje, czy koń nie ożyje, wszystkie zabiegi na darmo. Ściąga zeń uzdę i szleje, ogarnia go rozpacz i zaczyna początkowo biadać: „To ja wam z dobrego serca poradził byście zabili sobie dzika, to ja się z drogi wracał! A wy co? Zamiast dzika zastrzeliliście moją fajną kobyłę? Jak ja gazda będę do domu jednym koniem jechał? Szczo meni żinka skaże?“ — wpada w zrozumiały gniew i grozi udaniem się do coraz wyższych instancji. „Ja pidu do pana krepiratora, do pana starostwa, do paniw szandariw“ — dodaje z pogardą: „Wy strilci? Wam waffenpassy powidberaty!“ — w końcu potoczyły się na cały głos już nienadające się do powtórzenia dosadne epitety ludowe, przeważnie genealogiczne, przypominające pokrewieństwo języka ruskiego z rosyjskim.

Gromadka słuchała tego wszystkiego ze skruchą, wszyscy byli tak przestraszeni, iż oglądali się nawzajem ze zdumieniem, czy jeszcze żyją. Wreszcie wszyscy powrócili z gazdą na leśniczówkę i po krótkich pertraktacjach odszkodowawczych, za rzeczywiście dobrego konia, zamiast zażądanych 200 guldenów, gazda dostał

gotówką na stół 132 za konia, nadto napiwek za milczenie i zaniechanie nieprzyjemnych konsekwencji, leśniczy pożyczył mu swego konia do pary i gazda odjechał. Pieniądze złożyli do spółki wszyscy myśliwi, którzy strzelali do dzików na gościńcu, po 11 zł. ren. na osobę, w tem wspomniany L. za siebie i za żonę 22 guldenów.

Na pocieszenie całe towarzystwo zasiadło znowu do stołu, pękły nowe butelki, żywo omawiano cały wypadek, przyczem okazało się, że cały plan podejścia dzików pieszo pod ochroną sań byłby się doskonale udał, gdyby sam aranżer tego pomysłu rotmistrz P., był się tak samo wzorowo zachował, jak „marni cywile". On bowiem idąc pierwszy i będąc jeszcze w odległości 60 kroków od spokojnie buchtujących dzików, nie zwalczył emocji i sam pierwszy z trzylufka wypalił, reszta myśliwych zgorączkowana nagłym strzałem, prała w zamięszaniu na oślep, a najbardziej zdezorjentowaną była szóstka idąca po przeciwnej stronie sani. Nie wiedząc co się stało, część z tej drugiej szóstki wybiegła z za chrustu do przodu w kierunku koni, część cofnęła się w tył i każdy grzmiał na własną rękę. Dzika żadnego nawet nie draśnięto.

Nareszcie powstaje między myśliwymi spór, dlaczego mają płacić odszkodowanie solidarnie. Przecież wszyscy do konia nie strzelali, zwłaszcza ci, co byli po stronie dzików i mieli przed sobą wolne pole. Najbardziej perorował L., podnosząc, że niech ten płaci całą kwotę za konia, kto go zastrzelił, on sam miał na muszce dzika. (Bolał go podwójny udział). Ponieważ na kilku polowaniach naśladowałem Gerwazego i wcale udatnie ze spornych dzików wyciągałem na poczekaniu kule, zwrócono się do mnie, czybym nie podjął się sekcji konia i spór rozsądził, tem bardziej, iż jako niebiorący udziału w strzelaninie nie byłem w tej sprawie zupełnie zainteresowany. Zgodziłem się na to pod warunkiem, że najpierw każdy z myśliwych poda mi rodzaj i kaliber pocisku, jakiego użył, co sobie dokładnie zapisałem, aby później nie było żadnej kwestji. Okazało się, że mimo tylu myśliwych, każdy strzelał inną kulą. Wziąwszy stajenną latarnię, siekacz i nóż kuchenny, oraz przybrawszy sobie woźnicę do pomocy, udałem się na miejsce do ciepłego jeszcze konia. Sekcja poszła łatwo, bo czyściutki i gładziutki koń miał tylko jedną ranę postrzałową za uchem. Ze środka mózgu wyjąłem kawałek ołowiu, który po dokładnem umyciu na leśniczówce ciepłą wodą rozpoznałem jako „Idealkę", wystrzeloną według poczynionych przedtem notatek właśnie przez kwestjonującego najbardziej swą winę p. L. W czasie kanonady wybiegł on z za chrustu jako pierwszy naprzód, zmierzył się ponad konie i miał mieć wprawdzie dzika na muszce, ale w chwili gdy pociągnął za cyngiel, koń spłoszony innym strzałem stanął dęba, dostał kulą za ucho i padł trupem na miejscu.

W ten sposób wesoło zakrojona wyprawa nie udała się i pozostała przykrą nauczką, jak zwodniczemi są strzały przy księżycu.

H O D O W L A   I   O C H R O N A

STANISŁAW CIEŃSKI
PIENIAKI

CZY DZIKA GĘŚ DOCZEKA SIĘ WRESZCIE OCHRONY, ODPOWIADAJĄCEJ JEJ WŁAŚCIWOŚCIOM BIOLOGICZNYM?

Blisko dotknęła mnie wiadomość ogłoszona w Tarnopolskim Dzienniku Wojewódzkim z dnia 23 grudnia 1938. Nr. 16, o „urzędowym" terminie czasu ochronnego dla dzikich gęsi. Już w „Łowcu" z 1 maja 1938 r. w dłuższym artykule poświęconym rzadkiemu w Polsce ptakowi Gęsi gęgawej (*Anser anser*), podkreśliłem, że czas ochrony dla niej jest niewystarczający, gdyż zaczyna się 15 maja i trwa do 31 lipca, podczas kiedy gęś dzika już z początkiem marca przylatuje do swoich miejsc lęgowych i w kwietniu zakłada gniazda. Gdyby więc właściciele miejsc lęgowych chcieli trzymać się czasu ustawowej ochrony i polowali na wiosnę na gęsi do 15 maja, to uniemożliwiliby gęsiom założenie gniazd. Tak się działo na kilku stawach i jeziorach Małopolski wschodniej, skąd gęsi wyprowadziły się na zawsze. Jakkolwiek w przypisku od redakcji pod moim artykułem o dzikiej gęsi stwierdzono, „że de facto dzika gęś jest w porze wiosennej chroniona", to dopisek ten niestety nie uspokoił mnie, gdyż według mnie dosłowne brzmienie ustawy należało inaczej tłumaczyć. I oto w wyżej wspomnianym Dzienniku Wojewódzkim czas ochrony dzikiej gęsi najwyraźniej podano od 15 maja do 31 lipca, czyli że niestety moja interpretacja ustawy była słuszna.

W najbliższych tygodniach jedyne prawie w Polsce miejsce lęgowe dzikiej gęsi przechodzi drogą wywłaszczenia na rzecz Skarbu Państwa i tu zaczyna się największe niebezpieczeństwo dla tych ptaków. Niestety obawiam się, czy nowi gospodarze zechcą iść dalej niż ustawa o ochronie dzikiej gęsi i d o b r o w o l n i e przedłużą tę ochronę o całe miesiące wiosenne. O ile tego nie zrobią, lęgowych dzikich gęsi na naszym terenie południowo-wschodnim w większem skupieniu nie będzie i dzikie gęsi jako ptak lęgowy przestaną istnieć. Dlatego tą drogą apeluję raz jeszcze do powołanych czynników, by nie zwlekając czas ochrony dla dzikich gęsi ustawowo przedłużyły. Czas nagli.

PRZYPIS OD REDAKCJI

W komentarzu do artykułu p. Stanisława C i e ń s k i e g o o dzikiej gęsi („Łowiec" 1938, str. 86) zaznaczyliśmy, że przepisy ochronne dla tego ptaka są sformułowane niejasno, można je bowiem rozumieć dwojako, czego najlepszym dowodem był opublikowany w naszem piśmie zeszłego roku kalendarz na marzec (Dodatek do „Łowca" str. IX). Tak wytrawny znawca i badacz prawa łowieckiego, jakim jest dr. Alfred S a n d e r, interpretował w tym kalendarzu brzmienie prawa n a k o r z y ś ć g ę s i, gdy tymczasem interpretacja władz związkowych jest odmienna, jak się to później okazało z korespondencji przeprowadzonej przez MTŁ. z Komitetem Wykonawczym Związku. **Podzielając tedy obawy p. Cieńskiego z powodu zagrożenia ostatnich stanowisk dzikiej gęsi w Małopolsce, Wydział M. T. Ł., żywo zaniepokojony tą alarmującą sprawą, zamierza ponownie zainteresować nią czynniki kompetentne w przekonaniu, że spowodują one wprowadzenie dodatkowego rozporządzenia ochronnego i ostatecznie położą kres tej rażącej anomalji, ażeby dzikie gęsi wolno było płoszyć i zabijać w czasie lęgu, podczas gdy o wiele mniej szlachetne ptaki wodne i błotne, jak kuligi, biegusy i kurki, mają zapewnioną ochronę już na długi czas przed przylotem.**

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
KLECIE

ZWIERZYNA A KOMUNIKACJA

Komunikacja samochodowa, w miarę wzmagającego się ruchu, nabiera dla myśliwego i hodowcy coraz żywotniejszego znaczenia, zwłaszcza w miejscowościach obfitujących w zwierzynę, przez które przebiegają więcej uczęszczane trakty automobilowe. Nad kwestją komunikacji w dzień możnaby przejść do porządku, gdyż znalezienie się zwierzyny na szosie jest raczej przypadkowe i rzadkie. Groźniej natomiast przedstawia się komunikacja nocna przy użyciu świateł. Idzie mi o zwierzynę drobną — o zająca. Gdzie stan zajęcy jest dobry, spotyka się ich nocą dużo na szosach i one to głównie padają ofiarą nocnej komunikacji, tem liczniej, im szybsze tempo rozwija samochód.

Trzeba powiedzieć, że przy zetknięciu ze samochodem zwierzyna drobna z reguły traci życie, natomiast wypadki uszkodzeń samochodu przez zwierzynę są bardzo rzadkie. Tem się też tłumaczy, że zwierzyna drobna — jako przeszkoda, mogąca spowodować wypadek na szosie, nie jest przez automobilistę wogóle brana w rachubę. I w tem tkwi jej zguba. Zając, uciekając w kierunku jazdy samochodu, trzyma się jak urzeczony oświetlonej reflektorami części szosy i zamiast salwować się ucieczką w bok, dostaje się pod samochód. Jeżeli samochód rozwija dużą szybkość, szanse na ocalenie się zwierza są niewielkie. Gdy kierowca ma dobre chęci, zwolni tempa, ewentualnie także przyciemni światła, daje zwierzynie możność ujścia z życiem. Niewesoło jednak wygląda sprawa, gdy kierowca nie liczy się z ewentualnością przejechania, lub — co gorsza — jeśli czyni to rozmyślnie. Niestety! wielu kierowców urządza sobie poprostu sport z rozjeżdżania zajęcy, nawet ich nie podnosząc! Po prawdzie to i nie ma poco: taki zmiażdżony zając nie przedstawia wartości użytkowej.

Pewnej sierpniowej nocy 1929 roku, jechałem wyścigową maszyną z pewnym kierowcą, znanym w Małopolsce z akrobatycznych jazd. Tempo rzadko schodziło poniżej 140 *km/godz.* Na przestrzeni między Brzeskiem a Tarnowem, wynoszącej około 30 *km*, zdążyłem naliczyć 16 przejechanych przez wyścigówkę zajęcy, oraz około 9 sztuk — ale nie wiem czego: psów, kotów czy zajęcy, tempo jazdy nie pozwalało bowiem na rozpoznanie rodzaju zwierza, którego śmierć dosięgła, zanim jej zbliżanie się mogłem zmiarkować.

I wszystkiego tego narobił jeden samochód! Jeśli weźmiemy pod uwagę ilość kursujących wozów, nietrudno wyrobić sobie pojęcie, jak straszne spustoszenia wśród zwierzostanów zajęczych wyrządza szybka jazda samochodowa w nocy, mogąc nawet w pewnych okolicach stawiać hodowlę pod znakiem zapytania.

UDERZAMY NA TRWOGĘ

Łowiectwo polskie, z tak wielkim trudem i olbrzymim nakładem kapitałów i wysiłków ideowych podźwignięte z upadku powojennego, znajduje się dzisiaj w dobie rozkwitu, o czem świadczy chociażby wspaniały sukces Polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 r.

Zwierzyna w Polsce pod względem jakości i ilości jest dzisiaj naszą chlubą. Równocześnie z polepszaniem się stanu łowisk, postępuje rozwój organizacji ideowej, zrzeszającej wszystkich świadomych swych zadań i obowiązków myśliwych, t. j. rozwój Polskiego Związku Łowieckiego.

Zdawałoby się, że przed łowiectwem polskiem otwarta jest droga wspaniałego dalszego rozwoju, a przynajmniej utrzymania na obecnej wysokości zdobytych w ciągu 20 lat wyników.

Nie wchodząc w drobne szczegóły śmiało możemy stwierdzić, że dzięki niezłomnej woli i wytrwałej pracy zrzeszonych myśliwych i czynników rządowych, przedewszystkiem Administracji Lasów Państwowych — nastąpiło odrodzenie tak cennych gatunków łownych, jak łoś i niedźwiedź, oraz utrzymania i pomnożenia niezwykle wartościowej pod względem przyrodniczym i myśliwskim zwierzyny, — jak jeleń, dzik, ryś.

Ten piękny stan wymaga dalszej pieczołowitej pracy. Niestety tak nie jest! Dowiadujemy się, że w budżecie państwowym skreślone zostały kredyty przeznaczone na dokarmianie zwierzyny w lasach państwowych, z wyjątkiem niewielkich stosunkowo kwot na utrzymanie zwierzyny w łowiskach o charakterze reprezentacyjnym.

Uderzamy na trwogę! Przecież dla każdego myśliwego, dla każdego miłośnika przyrody jasnem jest, że pozbawienie zwierzyny nieodzownego zaopatrzenia żywnościowego w ciężkim dla niej okresie zimowym, jest równoznaczne z jej zagładą! Większość terenów leśnych, posiadających niekiedy liczny zwierzostan, nie podoła wyżywieniu zwierzyny, która siłą rzeczy będzie zmuszona do poszukiwania pokarmu na okolicznych polach uprawnych. Pociągnie to za sobą oczywiście jeszcze większe niż obecnie, odszkodowania za szkody w płodach rolnych, których rozmiar jest dzisiaj już tak olbrzymi, że poprostu przytłacza i tamuje normalny rozwój gospodarki łowieckiej, a stosowane powszechnie w lasach państwowych sposoby zapobiegania tym szkodom, polegające na masakrze dzików i jeleni — zmniejszą, rzecz jasna, rozmiary odszkodowań, lecz równocześnie zniweczą wszystko, cośmy osiągnęli na polu łowiectwa dotychczas.

Wyjście jednak może i musi się znaleść. Przecież te olbrzymie kwoty, wypłacane jako odszkodowania, mogą być użyte właśnie na dokarmianie w zimie, na zakładanie powstrzymujących zwierzynę od żerowania na polach, poletek pastewnych w lasach, grodzenie kompleksów leśnych i na ochronę zwierzyny.

Wszak wzorem dla dzierżawców terenów łowieckich winna być administracja lasów państwowych, która do tej pory w wysokim stopniu przyczyniała się do podniesienia poziomu swych łowisk.

Wierzymy, że pragnąc utrzymać zdobyte pracą długich lat wyniki, nie zniweczymy ich jednem niewłaściwem posunięciem, w sercach wszystkich myśliwych i miłośników przyrody trwogę wywołującem.

Uderzamy na trwogę! Łowiectwu polskiemu grozi cios, podważający jego podwaliny!

Apelujemy do pp. Posłów i Senatorów i wszystkich władz miarodajnych, aby do budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych zostały ponownie wprowadzone kwoty na dokarmianie zwierzyny, oraz kwoty na popieranie gospodarki łowieckiej, jako funduszu dyspozycyjnego Ministra Rolnictwa, zgodnie z art. 34 i 73 prawa łowieckiego.

Prezydjum Komisji Propagandowej
Polskiego Związku Łowieckiego.

LAS I SARNA

DYSKUSJA

(Zob. „Łowiec" 1938, str. 171, 203 i 204)

III.

Po odpowiedzi p. Łowczego Józefa Scholza nie mogę zostać bez ostatniego słowa zwłaszcza, gdy p. Łowczy zaznaczył, że mój artykuł „jest tak niejasnym, iż właściwie nie wiadomo, o co w nim chodzi, a w końcu dodał: „p. inż. w gruncie tak źle nie myślał, skoro nawet krytykując, znalazł się na mojej uliczce".

Tak, przyznaję, zdążamy z p. Łowczym do jednego celu, jednak innemi drogami. Pamiętajmy jednak o tem, że mówimy o sarnie, która wyrządza szkody w lesie, a w jakim lesie ją wyrządza, zdaje się wyjaśniłem poprzednio dostatecznie, zresztą dodam w krótkości, aby to było już jasnem, że w lesie, w którym gleba jest wyjałowiona a jest taką w lesie zdewastowanym.

Z odpowiedzi p. Łowczego wnioskuję, że niezrozumiałem dla niego jest określenie gleby leśnej, której pojęcie miesza z glebami w pojęciu rolnika i przytacza Polesie, Himalaje i Alpy. W lesie mamy gleby o rozmaitej strukturze i składzie, niezależnie jednak od tego gleby piaszczyste, kamieniste, a nawet skaliste mogą być albo bardzo dobrze utrzymane, albo zdewastowane, to samo tyczy się i innych gleb leśnych; glebę leśną pielęgnujemy drzewostanem i podszytem na niej znajdującym się. Nazwa „chwast leśny" w określeniu co do gatunków drzew lekkonasiennych, której używa jeszcze p. Łowczy, poszła u nas w lesie już dawno w niepamięć i dzisiaj drzewa te są bardzo cenione, chwastem nazywamy trawy, które pojawiają się na zrębach czystych, długo niepokrytych lasem, n. p. wydmuchszyca. To byłyby z grubsza wyjaśnienia rzeczy, których pojęcia u p. Łowczego były niejasne.

Teraz wróćmy do samej rzeczy. Jeżeli mamy stan sarn choćby nawet nieliczny, a taki, jaki p. Łowczy daje w swoim przykładzie (800 szt. na 15.000 *ha*) i jeżeli tak skromny stan sarn wyrządza szkodę i to wielką nieraz, tak, że zalesienie nie jest możliwem, bo każdy pęd szczytowy sadzonki czy siewki jest ucięty, gdzie pozostawienie takich sadzonek doprowadza do wytworzenia kandelabrów lub krzaków silnie rozgałęzionych, tworzących formę drzew pastwiskowych, ciągle ścinanych przez zwierzynę, gdzie wreszcie ogryzanie przeszło w n a ł ó g u zwierzyny, czy mamy tę zwierzynę, obarczoną nałogiem, w całości hodować i dokarmiać, stosując tylko mały odstrzał proponowany przez p. Łowczego? Zapewniam, że takim sposobem zdewastowany las doprowadzimy do ostatecznej ruiny, a zwierzostan zdegenerujemy.

W takim lesie możemy ścierpieć tylko nieliczny stan zwierzyny obarczonej nałogiem, zwierzyny tej nie oduczymy ogryzać, dopiero jej pokolenie dokarmiane może wyzbyć się nałogu. Zaznaczam, że tak samo przedstawia się sprawa ogryzania i spałowania u jeleni, są to nawyczki bardzo trudne do oduczenia.

Powagi łowieckie, na których dzieła p. Łowczy się powołuje, nie brały w swych pracach pod rozwagę warunków takich, jakie my dzisiaj w Polsce mamy, nie brały pod rozwagę nienormalnie zniszczonych lasów wojną i jej skutkami, nadmiernie wyjałowionych w tych lasach gleb. Dlatego też zrozumiałem jest, że w krajach, w których wojna nie dokonała zniszczenia w lasach, nie uskarżają się na szkody czynione przez zwierzynę.

Czytam artykuł p. Czarkowskiego - Golejewskiego („Łowiec" z dnia 1 listopada z. r. str. 205) S. O. S. z rykowiska, i dowiaduję się, że niema grubych jeleni w Karpatach. Autor jako główny powód podaje, że je wypłoszono; ja przypuszczam, że prócz tego jest jeszcze inny powód, a mianowicie j a ł o w i e n i e g l e b y na zrębach, któremi golono całe góry, a nie zakładano małych zrębów glebochronnych, które w myśl artykułu p. Łowczego są powodem szkód czynionych przez zwierzynę.

Obarczona nałogiem i głodna sarna, znajdując lepszą karmę na glebie świeżo odsłoniętej na małym zrębie, przebywa na nim chętniej ze względu na karmę, ale tutaj swego nałogu się nie wyzbywa i przebywając tam ogryza młodnik.

Twierdzenie p. Łowczego, że zwierzyna nie szuka w pączkach białka, lecz różnych soli, jest błędne. Białko wprawdzie znajduje się w każdej roślinie, lecz w różnym procencie. Najnowsze doświadczenia Fr. Vogta wykazują, że podstawową karmą zwierzyny płowej jest białko (Neue Wege der Hege). Makuch sezamowy, którego używał do karmienia, zawiera 31,7% białka.

Dla przykładu przytoczę zawartość białka w innej karmie, branej przez naszą zwierzynę: siano liche zawartość białka 2,5%, siano najlepsze 6,5%, p a s z a z i e l o n a : koniczyna 1,7%, lucerna 1,7%, owies 1,2%, trawy słodkie 1,7%, żyto 1,4%, ziarno: owies 8,0%, kukurudza 6,8%.

Wreszcie patrzmy z punktu widzenia tylko myśliwego, co jest milszem, czy d u ż a i l o ś ć zwierzyny, czy jej j a k o ś ć, czy polowanie w lasach zdewastowanych, pokrytych krzakami, czy w kniei o pięknych gonnych i pięknie podszytych drzewostanach. Tę piękną knieję na przestrzeniach zdewastowanych wojną i eksploatacją, my leśnicy chcemy stworzyć i w niej dopiero hodować dorodny zwierzostan, a na to potrzebny jest nam odstrzał obarczonej nałogiem i degenerującej się zwierzyny.

Tu właśnie drogi nasze się rozchodzą. Pan Łowczy chce dalej prowadzić zwierzostan obarczony nałogiem ogryzania, nie uwzględniając potrzeb lasu, ja chcę sprawę tę połączyć i najpierw przejść do wyhodowania kniei, niejako do budowy domu dla tej zwierzyny, obarczoną nałogiem zwierzynę usuwać, pokolenie jej dokarmiać do czasu, kiedy las będzie mógł dać jej należytą karmę.

Inż. Tadeusz Surmiński.

IV.

PANU INŻ. SURMIŃSKIEMU W ODPOWIEDZI

Na powyższy artykuł p. inż. Surmińskiego odpowiadam co następuje:

1) Teorję p. Inżyniera o glebie leśnej bardzo dobrze (wbrew jego opinji) rozumię, p. Inżynier natomiast zapomina w tym przedmiocie o przysłowiu, które powiada, że „tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery" — innemi słowy, że g l e b a j e s t d l a l a s u, a n i e l a s d l a g l e b y. N i e d l a p o p r a w i e n i a g l e b y l e ś n e j l a s s a d z i m y, l e c z p o t o, a ż e b y m i e ć l a s, a że las, rozwijając się, poprawia, a raczej wyrabia tę glebę dla swoich potrzeb — to nie cel, ale skutek.

2) Taksamo n i e w o l n o n a m u z a l e ż n i a ć i s t n i e n i a l u b z a g ł a d y z w i e r z y n y — w tym wypadku sarny — o d j a k o ś c i g l e b y, jak to czyni p. Inżynier, p r z y r o d a b o w i e m s t w o r z y ł a g l e b ę d l a z w i e r z y n y, a n i e z w i e r z y n ę d l a g l e b y.

3) Celem hodowli jest m n o ż y ć zgodnie z danemi odnośnego środowiska i w stopniu, umożliwiającym użytkowanie z przedmiotu hodowlanego, a t o l i b e z o n e g o ż z a t r a c e n i a, kto więc,

4) jak w wypadku sarny p. Inżynier, zaczyna hodowlę od wybicia, ten gwałci przewodnią zasadę hodowlaną, która nakazuje tworzyć, produkować, a nie *a radice* niszczyć; n i s z c z y ć c a ł k o w i c i e w o l n o t y l k o w t e d y, g d y s i ę z a k r a d ł a n i e u l e c z a l n a, c i ę ż k a z a r a z a, z a g r a ż a j ą c a s z e r s z y m k r ę g o m.

5) Okoliczności, że jeleń koruje i spałuje — nie zawsze z potrzeby, ale nieraz także z nałogu, — nie można rozciągać na sarnę, gdyż ani koruje ani spałuje, a uszkadzaniu kory młodych drzewek przez rogacza, ocierającego mech z rogów, łatwo zapobieżemy ustawieniem palików i — choćby lekkiem opleceniem tych drzewek gałązkami — o ile oczywiście zechcemy już być *plus pape, que le pape* i poświęcić trochę zbieraniny z tytułu kosztów robocizny.

6) Sednem sprawy atoli — jest ogryzanie przez sarnę sadzonek, młodników.

W tej mierze zaznaczam, że wybijanie sarny dla tego, ażeby jej pokolenia nie dziedziczyły podniesionego przez p. Inżyniera nałogu ogryzania młodzieży, nie znajduje pokrycia ani w życiu, ani w literaturze; sarna ogryza młodnik, bo do tego dały jej nowe prądy gospodarki leśnej albo zbyt wiele sposobności, albo zmusiły ją odjęciem tych różnych składników pożywienia, które miała poprzednio.

7) Tak mianowicie w młodych pędach szuka sarna w pierwszym rzędzie soli fosforowych, wapniowych, garbnikowych, względnie także składników natury żywicznej, a nie wyłącznie białka, jak to twierdzi p. Inżynier, który na poparcie swego twierdzenia przytacza wprawdzie procentowo zawartość białka u różnych roślin, nawet u sezamu (makuchy), a pomija w tem wyliczeniu procentowość białka właśnie u młodych pędów.

8) Sposoby zapobiegania szkodnictwu sarniemu omówiłem w moim artykule „Prawda o sarnie", to też w tem miejscu powiem tylko tyle, że nawet przy nowoczesnych systemach gospodarki leśnej, które wprost protegują to szkodnictwo, wystarczy zupełnie: *a)* racjonalny odstrzał selekcyjny, *b)* dobrze — z uwzględnieniem warunków miejscowych — przemyślane dożywianie, — *c)* zabezpieczenie młodników, co tanim, a łatwym sposobem da się uskutecznić przez smarowanie mieszaniną teru, gliny i krowieńca, sarna zaś warta tego, by przeboleć nawet kilka kup gałęzi za robociznę, o ile zabiegu tego nie można uskutecznić siłami straży leśnej.

9) Zwierzyną „płową" nazywamy jelenia, a nie sarnę, to zaś co o jeleniu mówi Vogt, da się tylko w części odnieść do sarny [1]).

10) Mówiąc o Polesiu, Alpach i Himalajach, miałem na myśli tylko tamtejsze warunki glebowe i leśne, a rolnych ani w przybliżeniu nie tknąłem.

Słowem „chwasty" określiłem za cytowanymi przezemnie autorami i całkiem celowo te miękkie gatunki drzewa, które w imię zasad nowoczesnej gospodarki leśnej są na indeksie *„arborum prohibitorum"*, jako leśny chwast.

11) P. Inżynier pragnie mieć „ostatnie słowo" w przedmiocie naszej dyskusji; sądzę atoli, że prawo ku temu raczej mnie przysługuje, choćby z racji autorstwa mojego artykułu o sarnie. Tem ostatniem słowem niech będzie przyjacielska prośba, by p. Inżynier zechciał raz jeszcze z uwagą przeczytać moją „Prawdę o sarnie", jak niemniej moją replikę na odpowiedź p. Inżyniera, tudzież przestudjować powołane przeze mnie źródła, co do których zapewnić mogę, że nawet najstarsze z nich, jak dzieła Diezla i R. Dombrowskiego, uwzględniają już modne kierunki gospodarki leśnej, a nowsze — jak prace hr. Sylva - Tarouca, J. Sztolcmana i Świętorzeckiego — nawiązują do ostatnich czasów; wszak Sylva - Tarouca jeszcze żyje, (niedawno nawet „wabiąc na listku", zabił na Podolu w dobrach jagielnickich trzy kapitalne rogacze).

Dzieło Sztolcmana pochodzi z r. 1920, Świętorzeckiego z r. 1935 (zmarł 22 września 1938); obaj powołują się na hr. Sylva-Tarouca, a Swiętorzecki nazywa go nawet jednym z największych znawców i najpoważniejszych myśliwych nie tylko Węgier, lecz całej zachodniej Europy.

Józef Scholz.

[1]) Przymiotnika *„płowy"* używa się wprawdzie głównie o jeleniu, jednakże Kozłowski w rękopiśmiennych uzupełnieniach swej Terminologji łowieckiej zaakceptował ten wyraz także i na oznaczenie sarny. Użycie więc terminu „zwierzyna płowa" o sarnie, nie jest błędem. *(Przypis redaktora).*

REGJONALNA SEKCJA OCHRONY I HODOWLI JELENIA PRZY MAŁOPOLSKIEM TOW. ŁOWIECKIEM WE LWOWIE

OPINJA SEKCJI W SPRAWIE JELENIA KARPACKIEGO

Prace Sekcji mają obecnie na celu zbadanie przyczyn pogarszania się jakości jeleni przy wielkim wzroście ilościowym, oraz wynalezienie środków zaradczych dla wstrzymania dalszego spadku jakościowego poroży jeleni i przywrócenia stanu z przed lat kilku.

Na wstępie Sekcja stwierdza, że stan ilościowy jeleni w Karpatach jest bezsprzecznie za wysoki. Grozi to nietylko w pewnym stopniu młodym drzewostanom, ale wprost katastrofalnie odbija się na jakości wieńców jeleni.

Za przyczynę tak wielkiego w ostatnich latach wzrostu stanu jeleni należy uważać przedewszystkiem zaniedbanie odstrzału selekcyjnego tak łań jak i byków. Wykonywanie bowiem tego odstrzału w niektórych rewirach prywatnych od kilku lat, przy pozostawieniu okolicznych obszarów bez należytej pod tym względem opieki, nie mogło wpłynąć hamująco na rozrost stanu ilościowego jeleni na terenie całych Karpat. Również nie należy zapominać, że jeśli idzie o tereny państwowe, to gospodarka łowiecka na tychże została w ciągu ostatnich lat pięciu gruntownie zmieniona, a to przez niemal całkowite zaprzestanie wydzierżawiania rewirów, a wprowadzenie w miejsce tego sprzedaży odstrzałów. Przypuszczać należy, że skoro pod opieką i wieloletniem nieraz staraniem dzierżawców rewirów, stan jeleni po stratach, spowodowanych wielką wojną, podniósł się do poziomu zadawalającego, powinien był być na tym poziomie ilościowym utrzymany drogą racjonalnej hodowli i słusznego odstrzału selekcyjnego. Ale właśnie na ten okres przypada zmiana systemu na terenie łowisk państwowych, które zajmują przecież przeważną część karpackich borów. Następuje likwidacja dzierżaw, a co za tem idzie zmniejszenie wpływu doświadczonych i zasłużonych karpackich myśliwych na hodowlę jelenia. Miejsce dawnego dzierżawcy rewiru, który znał swój rewir i swoje jelenie, zajęły organa administracji leśnej, nie zawsze mającej czas i potrzebne wiadomości do przeprowadzenia spostrzeżeń hodowlanych. Toteż po kilku latach jelenie rozmnożyły się niezwykle.

Stanęliśmy więc wobec konieczności przeciwdziałania temu stanowi rzeczy. Pierwszym środkiem zaradczym przeciw dalszej rozmnoży jeleni jest niewątpliwie odstrzał. Należałoby zatem ustalić stosunek płci, oraz stosunek ilościowy z uwzględnieniem obszaru. W tej mierze wydaje się być wystarczającym stosunek byków do łań jak 1 : 2, jakkolwiek ideałem jest 1 : 1. Na obszarze zaś 1000 *ha* winno znajdować się około 40—50 sztuk jeleni. Oczywiście ustalenie ilości jeleni w stosunku do obszaru jest podane aproksymatywnie i może być zależnie od jakości drzewostanów i bogactwa paszy na danym terenie, przesunięte do liczby 70 sztuk na 1000 *ha*, jak to ma miejsce w Niemczech. W razie stwierdzonego nadmiaru jeleni w łowisku może na odstrzał określonej ilości jeleni pozwolić tylko wojewódzka rada łowiecka, przyczem należy odstrzelić przedewszystkiem byki słabe lub dla hodowli szkodliwe, a łanie przedewszystkiem stare i jałowe, nie nadające się do rozmnoży. Każdy wieniec byka selekcyjnie odstrzelonego powinien być przedstawiony łowczemu okręgu do kontroli. Na terenie każdego województwa powinna być opracowana statystyka jeleni. Celem unormowania stanu jeleni powinno się zasadniczo odstrzelić (po dokładnem zapoznaniu się z rewirem), taką ilość jeleni, która przewyższa podane wyżej normy na 1000 *ha*, dążąc tam, gdzie to się da przeprowadzić do uzyskania stosunku płci jak 1 : 1. W tym celu byłoby wskazane odstrzeliwać raczej więcej łań, jakkolwiek należałoby koniecznie usunąć jaknajprędzej te jelenie - byki, które zasługują w pełni na miano selekcyjnych, aby takowe nie psuły jakości młodzieży. Oczywiście odstrzał taki winien być przeprowadzony konsekwentnie i indywidualnie, nie gwałtownie w jednym roku lub dwóch, gdyż liczyć się należy z tem, że zima ostra, zwłaszcza jej okres końcowy, oraz wilki, są czynnikami, które w pewnym stopniu wykonują naturalną selekcję. Dlatego odstrzeliwanie selekcyjnych jeleni winno być zezwolone w ciągu całej jesieni i zimy. Wykonanie bowiem odstrzału byków selekcyjnych w czasie rykowiska jest niewystarczające, a pozatem uniemożliwia w znacznej mierze zdobycie grubego zwierza. Wydaje się zresztą bardzo problematyczne, aby myśliwy, który zakupił odstrzał byka łownego i jest jednorazowym gościem w rewirze, mógł skutecznie i słusznie odstrzał selekcyjny wykonać. Z tem zagadnieniem wiąże się zatem

sprawa systemu opolowywania karpackich łowisk. Jako logiczny wniosek tego, co wyżej powiedziano, wysuwa się konieczność ograniczenia systemu sprzedaży odstrzałów jeleni łownych, a powrót do dawnego systemu wydzierżawiania rewirów. To bowiem daje gwarancję racjonalnej hodowli jeleni i ochrony, gdyż dzierżawca rewiru utrzymuje swoją straż łowiecką, która innych zajęć nie posiada i może w pełni oddać się ochronie łowiska, a w miarę swych wiadomości wykonywać odstrzał selekcyjny, przynajmniej łań, jeśli nie daje możności wykonania racjonalnego odstrzału byków.

Przy wydzierżawianiu rewirów winny być brane pod uwagę kwalifikacje łowieckie myśliwego. Rewiry winny być wedle możności duże, a minimum obszaru, wymaganego dla stworzenia łowiska dla jelenia karpackiego winno być podniesione z 1000 *ha* do 2000 *ha*. Trudno bowiem racjonalnie gospodarować na małym obszarze, gdy stanowi on nieraz zaledwie teren chwilowego pobytu byków, a nie jest ostoją tego zwierza. Ma to szczególne znaczenie wobec wzmożonej w ostatnich czasach manipulacji leśnej i ciągłego ruchu w rewirze, zwłaszcza wobec systemu zmniejszenia obszarów wyrębu w jednym kawałku, a dzielenia ich na większą ilość, celem ułatwienia odnowienia lasu. Również zdarza się, że znaczna część rewiru stanowi teren przez jelenie nienawiedzany, skutkiem czego faktyczny obszar łowiska redukuje się nieraz do kilkuset hektarów. Biorąc powyższe pod uwagę, należałoby koniecznie powiększyć minimum obszaru dla polowania na jelenie w Karpatach do 2000 *ha*. Oczywiście wskazanem byłoby tworzyć rewiry jeszcze większe, gdyż na większych objektach można prowadzić racjonalniejszą hodowlę jeleni. Należałoby również dążyć do przedłużenia okresu dzierżawnego, (gdyż sześcioletni jest zbyt krótki) tak, by dzierżawca łowiska mógł korzystać ze skutków swojej pracy, które dopiero po czterech latach mniejwięcej mogą się ujawnić. Aby więc gospodarz łowiska mógł mieć korzyść ze swoich starań, okres dzierżawy powinien trwać najmniej lat dziewięć. Na każdy rewir powinna być ustalona cyfra byków łownych, przeznaczonych corocznie do odstrzału. Po każdem rykowisku wieńce zdobytych jeleni winny być przedstawione do pokazu, któryby mógł się odbywać pod egidą Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, a który obejmowałby wszystkie wieńce, zdobyte w danym roku we wszystkich rewirach państwowych, nie wyłączając reprezentacyjnych, oraz prywatnych. Wieńce jeleni selekcyjnych, ubitych poza rykowiskiem, winny być okazane łowczemu okręgu; jeśli idzie o Lasy Państwowe, poszczególnym Nadleśnictwom. Wieńce jeleni selekcyjnych, ubitych podczas rykowiska, mogłyby być dołączone do pokazu wieńców jeleni łownych, a to dla dania sposobności szerszej liczbie zainteresowanych, może początkujących jeleniarzy, do nabycia doświadczenia w ocenie wieńca selekcyjnego. Tu ustalić należy ogólne zasady, co oznacza określenie „selekcyjny". Otóż przedewszystkiem wieńce jeleni młodych o złym kształcie, niezwykle krótkie, o niewyrobionych, powykrzywianych końcach, przyczem rolę zasadniczą odgrywają odnogi oczne, nadoczne i środkowe. Zdarza się bowiem, że końce odnóg w koronach nie zostaną należycie wykończone, co nie świadczy jeszcze o złej jakości wieńca. Bo jeleń młody może zbyt bujny osadzić wieniec i niema już dostatecznej siły w organiźmie dla wykończenia wieńca. (Takie właśnie w znanych doświadczeniach na Schneeberg'u z karmieniem makuchem sezamowym, wykazały najwspanialsze wyniki). Dalej za jelenia selekcyjnego należy uważać silnego wstecznika, którego wieniec już na pierwszy rzut oka da się poznać jako zmarniały, zwłaszcza, że wygląd zewnętrzny starego byka różni się od byka młodego lub w sile wieku. Wreszcie za selekcyjne uznać należy wszystkie jelenie o wieńcach anormalnych, więc perukarze, szydlarze i t. p.

Oczywiście prócz konieczności przeprowadzenia odstrzału selekcyjnego, zmniejszenia do minimum systemu sprzedaży odstrzału byków łownych, powiększenia obszarów zbyt małych dla polowania na jelenie, nie należy zapominać o wpływie paszy na jakość wieńca. Jakkolwiek jeleń jest zwierzem w 90% pędożernym, to jednak dodawanie mu paszy zimową porą jest konieczne. W warunkach górskich mowy tu być nie może o uprawie specjalnych roślin i zakładaniu poletek, zwłaszcza, że pasza ta jako nienaturalna, może okazać się szkodliwą. Dlatego wskazanem jest zaopatrzenie rewiru w paszę t. zw. liściankę, powstałą z młodych gałązek iwiny, brzozy, a szczególnie wykaszanych maliniaków. Przez cały rok winny być utrzymane lizawki w dostatecznej ilości i stale w sól zaopatrzone, na każdych 300 *ha* jedna lizawka.

Gdy mowa o paszy, nie sposób pominąć milczeniem znaczenia, jakie mają wypasy bydła i owiec, które umniejszają bogactwo paszy trawiastej, pozostałej dla jeleni. Katastrofalne skutki nietylko dla lasu, ale i dla jakości wieńców jelenich, mają wypasy bydła i owiec po zrębach, co daje się czasem w górach zauważyć.

Bardzo wskazanem byłoby tworzenie rezerwatów łowieckich. Mogą one mieć znaczenie tylko w większych kompleksach, a w mniejszych tylko wtedy, gdyby rezerwaty poszczególnych rewirów łączyły się ze sobą. W niewielkim bowiem rewirze mały rezerwat, stanowiący niejako wyspę, nie spełniłby swego zadania. Trzeba również pamiętać o tem, że w rezerwatach należałoby wykonywać odstrzał, ale jedynie selekcyjny, gdyż w przeciwnym razie, mógłby się taki rezerwat okazać pepinierą byków szkodliwych dla hodowli. Dla ułatwienia hodowli odstrzał byków selekcyjnych w rezerwatach mógłby się odbywać jedynie poza rykowiskiem.

Niezwykle ważną rzeczą byłoby obowiązkowe szkolenie straży łowieckiej specjalnie w hodowli i ochronie jelenia, a obowiązek ten należałoby nałożyć na dzierżawcę rewiru.

W rewirach górskich, gdzie odbywa się rykowisko, wszelki inny rodzaj polowania na jelenie łowne winien być zakazany. Przeciwnie w rewirach nizinnych, gdzie jeleń jest wielkim szkodnikiem w lesie i w polu, należy dawać pozwolenie odstrzału jeleni do granic najdalszych, ewentualnie aż do zupełnego ich wytępienia. W tym celu w rewirach nizinnych może się odbywać odstrzał także na polowaniach z nagonką lub na podchodzie, z wyjątkiem czasu ochronnego. Dla zapewnienia racjonalnego wykonywania łowiectwa powinny być zaprowadzone grzywny, któreby należało ściągać za wszelkie wykroczenia, jak ubicie większej ilości byków łownych, niż na dany rewir przypada, ubicie byka łownego w rezerwacie, lekkomyślny odstrzał selekcyjny, względnie zabicie jelenia młodego przyszłościowego, którego wieniec nie posiada pewnego minimum wymagań dla jelenia łownego i t. p.

Wszystkie te środki zaradcze dla poprawy jakości jeleni i ograniczenia ich ilości, skuteczne być mogą jedynie wtedy, gdy będą stosowane powszechnie na całym obszarze Karpat, tak przez łowiska państwowe jak i prywatne. W tem miejscu zaznaczyć należy, że ze strony Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie daje się zauważyć silne dążenie do należytego rozwiązania kwestji jelenia, nietylko pod kątem widzenia ochrony lasu ale i łowieckim. To też ścisła współpraca hodowlana z obszarami prywatnymi, będzie niewątpliwie po myśli Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. W celu zaś usprawnienia tej ogólnej współpracy, zbawiennem byłoby tworzenie konferencji przedstawicieli tych obszarów górskich, które ze sobą sąsiadują i tworzą jakby odrębną od pozostałych całość. Stwierdzić bowiem należy, że jeleń karpacki jest dość zróżnicowany i przedstawia inny typ pod względem wieńca w poszczególnych częściach Karpat. Pozatem istnieją różne warunki jego egzystencji w zależności od typu drzewostanów, ilości podszytów i t. p. Przykładowo: stworzyć można regjonalną konferencję dla obszarów w dolinie Prutu, inną dla doliny Czeremoszu, inną dla Skolego, Wełdzirza, Mizunia, odrębną wreszcie dla Karpat zachodnich i t. p. Konferencje te miałyby na celu ustalanie pewnych wytycznych hodowlanych dla danej okolicy specjalnie się nadających i ustalania planu odstrzałów. Jedynie wtedy skuteczne okażą się te wszystkie środki zaradcze, które są w mocy ludzkiej dla poprawy stanu jakościowego jeleni. W konferencjach tych braliby udział prócz reprezentantów majątków państwowych i prywatnych dzierżawcy rewirów w tych majątkach położonych. Nie trzeba chyba specjalnie zaznaczać, jak bardzo konferencje takie przyczynić się mogą do tępienia kłusownictwa, które w ostatnich latach ogromnie się rozwinęło w Karpatach. Jest to sprawa, która wymaga osobnego omówienia.

Kłusownictwo stało się istną plagą w niektórych okolicach Karpat. Coraz częściej spotyka się typ kłusownika, który nie dla mięsa tylko poluje, ale wyszukuje byki o pięknych wieńcach. Dostają się one potem za kilkanaście złotych w ręce handlarzy ży-

dowskich i stanowią przedmiot handlu. Kto zna podgórskie i górskie miasteczka, ten wie ile pięknych nieraz wieńców wisi na ścianach różnych restauracyj, szynków, lub domów prywatnych, których właściciele nie mają nic wspólnego z polowaniem na jelenie. Jeśli zatem jeleń karpacki stanowić ma nadal zwierza zajmującego przodujące miejsce wśród trofeów światowego łowiectwa, należałoby żądać dla niego opieki władzy państwowej, któraby stosować winna specjalnie surowy wymiar kary dla kłusowników. Tępienie zaś kłusownictwa jest jedynie możliwe wtedy, gdy w rewirach będzie specjalna straż łowiecka, a tę utrzymuje jedynie dzierżawca rewiru, nigdy myśliwy, zakupujący jednorazowy odstrzał jelenia. Powracamy tu znów do konieczności zlikwidowania systemu odstrzału poszczególnych byków, a nawrotu do dawnego, jakże dodatniego dla hodowli jeleni, wydzierżawiania rewirów. Ten system wykazał swoją słuszność. Rozrost nagły kłusownictwa rejestrują wszyscy myśliwi karpaccy od lat kilku, od czasu zupełnej prawie likwidacji systemu dzierżaw.

Jeśli chcemy zachować jelenia w Karpatach i uchronić go od degeneracji, winniśmy prócz wyżej wymienionych środków hodowlanych powrócić do dawnego systemu opolowywania łowisk przez dzierżawy rewirów, w których dzierżawca stworzyłby dla jelenia konieczną opiekę i mógł fachowo i z doświadczeniem stosować te wszystkie środki, jakich wymaga racjonalna hodowla i ochrona jelenia.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem wpływu, jaki wywiera na obecność grubego jelenia wzmożony tak nagle w ostatnich czasach ruch turystyczny. Niema już prawie miejsca w Karpatach, dokąd nie zaglądnąłby turysta. Sprawa jest tem drażliwsza, że jest to gatunek ludzi przeważnie bardzo bezwzględnych, uważających, że prawo chodzenia wszędzie i o każdej porze słusznie się im należy. Znane są wypadki, w których, ongiś dobre rewiry, opustoszały od jeleni, a w każdym razie od grubych byków, właśnie z powodu ciągłego niepokoju wzniecanego przez hałaśliwych turystów. Miarodajne czynniki winny zwrócić i na to uwagę, gdyż jest to jedna z poważnych przyczyn kurczenia się obszarów zamieszkałych przez jelenie. W każdym razie w okresie rykowiska winien być ruch turystyczny skierowywany w te okolice Karpat, gdzie rykowisko się nie odbywa.

Wszystkie wyżej wymienione postulaty powinny otrzymać moc prawną.

Adam Bielski — sekretarz. *Adam Solowij* — przewodniczący.

POLOWANIE

Dr. JAN HIRSCHLER
PROF. U. J. K.

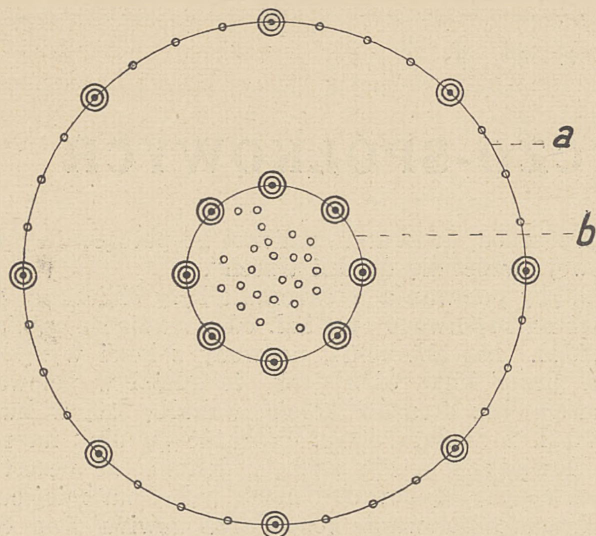
O KOCIOŁKU DLA STARSZYCH PANÓW

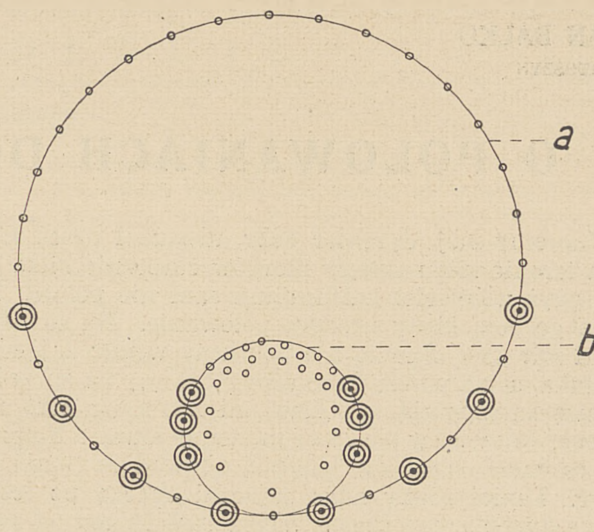
Posuwając się w lata i przybywając na tuszy, odczuwałem coraz to przykrzej udział w polowaniach kociołkowych, wymagających znacznego wysiłku fizycznego i młodzieńczej sprawności, zwłaszcza jeżeli teren jest mocno pofałowany a błoto niezamarzłych oranin oblepia w kilogramowych ilościach buty i czyni ruchy człowieka niepewnemi i męczącemi. O zupełnem zaniechaniu tych polowań nie myślałem a raczej nie chciałem jeszcze myśleć, gdyż kociołki, mimo że okrzyczane są przez niektórych i porównywane z rzezią [1]), mają swój swoisty urok, którego polowania leśne żadną miarą nie dają. Urok ten płynie stąd, że są one wizualnie bogate, czego o innych łowach powiedzieć nie można; wszak widzi się zwykle w terenie, o ile tylko nie jest za górzysty, całe towarzystwo myśliwych i nagonki, liczące kilkadziesiąt do stu głów, równocześnie w akcji, w której zachowanie się poszczególnych ludzi, wspomagających się wzajemnie, decyduje o ogólnym wyniku. Nie koniec na tem: widzi się jak nigdzie indziej ruch zwierzyny, a więc czy chyży pomyk szaraka, czy chytre lansady lisa, czy nagły zryw kuropatwiego stada. Wszystko ukazuje się myśliwemu zwykle jak na dłoni, zarówno daleki strzał, napełniający wszystkich podziwem, jak i niemiłosierne pudło; wszyscy są jakgdyby pod publiczną kontrolą a to działa wychowawczo i zmniejsza rozmach, jakże miłej czasem, myśliwskiej łaciny. Ale ponad wszystkiem górują tu, jak mi się zdaje, wzrokowe walory, nadające tym łowom jakgdyby wygląd skoordynowanego ćwiczenia wojskowego. Dlatego też deliberowałem nad tem, jakby je zmienić, by odbierając im możliwie niewiele z ich naturalnego uroku, uczynić je jednak przystępnemi dla starszych panów, lub też dla myśliwych, którym nie tyle wiek ile tusza przeszkadza w bieganiu po rozmokłej lub mrozem oślizgłej oraninie. Myślałem oczywiście nie o łowach, które dysponują wielką ilością podwodów, gdyż tam obywa się prawie bez chodzenia, ale o takich, gdzie podwodów jest mało i gdzie ustawienie kociołka wymaga od myśliwego nieraz dalekiego chodzenia, zwłaszcza jeśli otrzymał zaszczytny rozkaz „zamykania“ kociołka.

Otóż na ten wypadek proponuję w ustawianiu kociołka wprowadzenie następujących zmian, które mają na celu oszczędzanie nóg myśliwego starszego lub otyłego: Kociołek rozpuszcza się z jednego miejsca, w którem są zgromadzeni myśliwi i nagonka. Z nagonki wybiera się grupę chłopaków, których ilość jest dwa razy większa od ilości myśliwych, resztę nagonki dzieli się na dwie równe części, które się zwolna na lewo i prawo rozpuszcza, stawiając na czele z każdej strony człowieka rozważniejszego, który swym chodem zarysuje zasięg kociołka. Jeden z tych ludzi musi mieć trąbkę, by mógł dać znać, skoro kocioł zostanie zamknięty. W konkretnym wypadku, było to na polowaniu w Kalnikowie 22 grudnia 1938, stosunki liczbowe (które nie są obojętne) przedstawiały się następująco: myśliwych 6, nagonki przydzielonej do myśliwych 12, reszta nagonki 28, z tego każde skrzydło otrzymało 14 chłopców, okalających w równych odstępach rejon kociołka; z chwilą, gdy zastęp ludzi został na skrzydłach wyczerpany, rozpuszcza się myśliwych, stawiając pomiędzy nich po dwu naganiaczy z grupy t. zw. przydzielonych i w ten sposób otacza się ostatecznie teren kociołka ludźmi, stojącymi w równych odległościach od siebie. Przy takiem ustawieniu myśliwi zajmują z przydzieloną nagonką dwie piąte obwodu kociołka, podczas gdy nagonka skrzydłowa zajmuje trzy piąte obwodu. Ze struktury więc takiego kociołka wynika jasno, że przy jego ustawianiu myśliwi są mniej niż o połowę narażeni na chodzenie, niż przy zwykłym kociołku, na którego całym obwodzie są rozsypani równomiernie.

Z kolei następuje zwężanie się tego zmodyfikowanego kociołka, które odbywa się w ten sposób, że odcinek zawierający myśliwych i przydzieloną nagonkę porusza się nieznacznie, podczas gdy odcinek zawierający nagonkę

[1]) Jest szereg znanych sposobów, odbierających polowaniom kociołkowym charakter „rzeziowy“, lecz tem się w mym artykuliku nie zajmuję.





Kociołek współśrodkowy — Kociołek mimośrodkowy

a stadjum wyjściowe, — b stadjum końcowe, — ◎ myśliwi, — ∘ naganiacze.

skrzydłową porusza się szybko w kierunku na myśliwych, z czego wynika, że zwężanie się zmienionego kociołka odbywa się mimośrodkowo a nie współśrodkowo, jak zwężanie się kociołka zwykłego. Z takiego zwężania się kociołka zmienionego płyną dla myśliwych dwie korzyści: po pierwsze poruszają się daleko mniej i wolniej niż przy kociołku zwykłym, który się zwęża współśrodkowo, po drugie poruszając się wolno a praktycznie stojąc w wielu wypadkach na miejscu, zagęszczają przed swojemi lufami zwierzynę, która ucieka od raźno idącej nagonki skrzydłowej a kieruje swój bieg na odcinek, zachowujący się znacznie spokojniej.

Kociołek zmieniony, który dla krótkości możnaby nazwać mimośrodkowym, może być wedle podanego wzoru dalej modyfikowany a mianowicie, jeżeli chodzi o to, by myśliwi jeszcze mniej chodzili, niż w podanym przykładzie, wówczas nie należy myśliwych przegradzać nagonką t. zw. przydzieloną, ale całą nagonkę, jaką kierownik polowania dysponuje, przerzucić na skrzydła, o ileby zaś towarzystwo myśliwych chciało więcej ruchu zażyć, należy myśliwych przetykać nie dwoma, ale większą ilością naganiaczy, co wreszcie nada kociołkowi charakter kociołka współśrodkowego.

Pisząc o kociołku mimośrodkowym, nie wiem, czy był już gdzie stosowany, czy też nie, mogę tylko powiedzieć, że daje po uwzględnieniu innych czynników, jak teren, kierunek wiatru, naturalny pęd zwierzyny do lasu, dobre wyniki i został mi prawdopodobnie nieświadomie zasugerowany przez kociołki współśrodkowe, wtórnie zniekształcone przez myśliwych wolno się poruszających, a więc starszych lub otyłych.

Dla lepszego zobrazowania tego, co powiedziałem, załączam schemat kociołka współśrodkowego i mimośrodkowego, zaznaczając w każdym z nich stadjum wyjściowe i końcowe.

We Lwowie, 30 grudnia 1938.

Przypis od redakcji.

Proponowana tu modyfikacja kotła jest czemś pośredniem pomiędzy kotłem klasycznym (zwanym przez Autora współśrodkowym), a miotem polnym, prowadzonym na kształt miotów leśnych, z tą różnicą, że w miotach ściany zajęte przez myśliwych i przez nagonkę są prostolinijne, a tu wygięte i zamknięte w kształt koła. W miocie polnym („szufladka“, Drucker itp.) myśliwi stoją w miejscu, jak w lesie, a więc jeszcze mniej są narażeni na trud fizyczny, aniżeli w kotle „mimośrodkowym“. Jeżeli chodziłoby o wynik polowania, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kocioł „mimośrodkowy“ będzie dla zwierzyny korzystniejszy, bo z pewnością więcej sztuk niż w kotle „współśrodkowym“ ujdzie poza pierścień, t. j. pomiędzy naganiaczy w tej części koła, gdzie ci naganiacze nie są przegradzani przez myśliwych. Pewna część ujdzie też bez strzału pod koniec, gdyż ilość zajęcy, które nie uszły poza koło, będzie się progresywnie zagęszczać, tam zwłaszcza, gdzie ich jest w łowisku dużo. Te momenty, jeśli idzie o ekonomję odstrzału, przemawiałyby ewentualnie za kociołkiem „mimośrodkowym“.

W SPRAWIE POLOWANIA „NA POMYKA“

DYSKUSJA

W grudniowym numerze „Łowca“ z. r. zamieszczono artykuł p. Zbigniewa Pawłowskiego, występujący przeciw polowaniu „na pomyka“. Wydaje mi się, że Szanowny Autor pisząc w czasach dzisiejszych, ma chyba na myśli nowoczesny sposób uprawiania takiego polowania. To też prosiłbym bardzo, aby Szanowna Redakcja umieścić raczyła parę słów w obronie tego sposobu polowania.

Praktykowany obecnie przy polowaniu „na pomyka“ strzał kulowy z samej istoty swojej jest chyba nie mniej szlachetny, niż strzał śrutem. Nowoczesna broń do tego celu się nadająca (np. Vierling) wyklucza zupełnie możliwość postrzałków. Konieczność zwracania uwagi na kierunek strzału (względy bezpieczeństwa) zwiększa ogromnie szanse szaraka. Stosunkowo cichy strzał mało niepokoi inną zwierzynę. Trochę większe trudności związane z tego rodzaju sposobem polowania zwiększają i satysfakcję z ubicia szaraka. Mam wrażenie, że o ogołoceniu rewiru przy tym sposobie polowania trudno jest chyba mówić. Zresztą i konieczność noszenia samemu zwierzyny hamuje dość poważnie nawet zaciętych „strzelaczy“.

Pozatem istnieje poważne pytanie, czy polowanie na otwartym terenie, n. p. w „kociołki“ lub „czeską ławę“ jest rzeczywiście szczytem myślistwa. Czy raczej nie zachodzi tu to samo zjawisko, które w odniesieniu do rogaczy miało miejsce. Istniał przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu zwyczaj strzelania ich przy nagonce.

Polowanie z nagonką prawie uniemożliwia strzał do zająca kulą, a śrut to postrzałki. Cóż dopiero gdy myśliwi pragną się wzajemnie przestrzelać, dążąc do rekordów w ilości ubitych zajęcy. Polowanie przypomina wówczas raczej strzelnicę, tracąc większość swych cech szlachetnych.

Reasumując: Czy nie byłby już wreszcie czas zdjąć „anatema“ z polowania kulą „na pomyka“ i przyznać się otwarcie do tego, co, o ile doszły mię słuchy, praktykują nawet najpoważniejsi nasi myśliwi.

Skołyszyn, dnia 6 grudnia 1938.

Marcin Brykczyński.

ROMAN BALKO
LATOSZYN

O POLOWANIACH DORYWCZO-SPÓŁKOWYCH

Znajomy mój, dyrektor dóbr, urządzał przed kilku laty na terenie kilku tysięcy morgów corocznie kilka polowań, gdyż właściciel latifundium sam nie poluje. Zapytałem go raz, kiedy urządzi polowanie. Na to odpowiedział mi: „My obecnie nie polujemy wcale; zające po 2 zł. sztuka, a jak poszlę do miasta 50 zajęcy na sprzedaż, to połowę zatrzymują a połowę mi zwracają jako niepotrzebne. Jak więc w tych warunkach polować? Nagonkę trzeba zapłacić, strzelców ugościć, podwód do stacji dostarczyć. Lepiej niech sobie zajączki skaczą po lesie". I ów pan dyrektor ma rację. Wobec niskich cen na zwierzynę, kwota ze sprzedaży jej uzyskana wystarcza dziś w najlepszym razie na pokrycie kosztów polowania. Z tych samych prawdopodobnie powodów i w mojem sąsiedztwie znajdują się wielkie tereny pod względem łowieckim nie zupełnie wykorzystane. A znajomy mój, pewien sławny myśliwy, który corocznie brał udział w wielkich polowaniach na grubą zwierzynę na Kresach, mówił mi, że w tym roku na tamtejsze polowania się nie wybiera, bo zarząd obszaru leśnego, chcąc mieć pewien dochód z polowania, po dokładnej kalkulacji ustanowił taką opłatę dla łowców za udział w polowaniu z kilkudniowem „wystawnem" przyjęciem, że on (chociaż człowiek zamożny), wobec ciężkich czasów na jej zapłacenie pozwolić sobie nie może.

Byłoby to wszystko w porządku, gdyby nie pewnych kilka względów. Wiem z doświadczenia i każdy rzeczoznawca mi przyzna, że zwierzyna potrzebuje do rozwoju 2 rzeczy: ciągłej starannej pieczy i regularnego, racjonalnego odstrzału. Nie polując, zapominamy mimowolnie starać się o zwierzynę, przestajemy się nią opiekować, bo cóż komu w podobnych okolicznościach na tem zależeć będzie, czy w rewirze będzie zwierzyny mniej lub więcej. I troska o zwierzynę przechodzi w ręce kłusowników, zwłaszcza tak niebezpiecznych, jak wnykarze, którzy po cichu, na druty, wyłowią w ciągu zimy więcej zwierzyny, niż jej się odstrzeli na polowaniu. Jakaż więc na to rada, — bo chętnych do polowania, zwłaszcza kniejowego znalazłoby się wielu, a nie wszyscy mogą łączyć się w spółki łowieckie, jak również nie wszyscy właściciele polowań kniejowych wydzierżawić je zechcą obecnie na kilka lat. W dzisiejszych bowiem czasach, zbyt szybko żyjemy, a ciągłe zmiany ciągłego nowego układu wzajemnych stosunków wymagają. Przed kilku laty ukazał się w „Kurjerze Krakowskim" taki anons: „Pewien zespół myśliwych poszukuje rewiru leśnego do jednorazowego przepolowania". Otóż nasuwa mi się myśl, czy nie byłoby połączone z obopólną korzyścią tak właścicieli rewirów leśnych, w których oni sami nie polują i na dłuższy przeciąg czasu wydzierżawić nie mają zamiaru, jakoteż dla łowców, którzy chcieliby zapolować, a w t r w a ł e spółki łowieckie dla braku odpowiednich warunków łączyć się nie mogą, by administratorowie tych rewirów, ogłaszali w „Łowcu" i ewentualnie w „Kurjerze Krakowskim", zarządzenie u siebie polowań dorywczo - spółkowych w sposób mniej więcej następujący: „W rewirze...... obszaru leśnego....... odbędzie się dnia....... polowanie spółkowe na zające, lisy i t. p. przy udziale...... strzelców. Odległość od stacji kolejowej..... Koszta polowania, skromnego południowego posiłku z dwóch dań i podwody z kolei do rewiru i z powrotem wyniosą na jednego myśliwego kwotę.......... Tytułem zaliczki należy nadesłać przekazem pocztowym kwotę........ do dnia.......... Zarząd zastrzega sobie dowolny wybór łowców. W razie nie dojścia polowania dla braku odpowiedniej ilości strzelców lub innych nieprzewidzianych przeszkód, do skutku, zaliczkę po potrąceniu opłaty pocztowej zwróci się do dni trzech".

Gdyby polowania te skromnie były obliczane: 3—5 nagonki na myśliwego (po 1 zł. od naganiacza), śniadanie 1,20 zł. (bez alkoholu), podwody z kolei wyzyskane (każda przez kilka osób) tak, że udział w polowaniu 1-dniowem bez dojazdu koleją wahałby się w kwocie 6 do 10 zł. z dopłatą 50 gr. za każde „pudło" na rzecz straży łowieckiej, a dla zachęty dodano, że uczestnicy 50% zwierzyny upolowanej mogą nabyć na miejscu od prowadzącego polowanie gospodarza rewiru, (po cenie 10% niższej od targowej), możeby to poszło. Mamy pociągi „bridge, narty, dancing", mamy letników po dworach, możeby i ten rodzaj polowań miał powodzenie, co oddaję pod rozwagę pp. właścicieli i gospodarzy rewirów łowieckich i braci w św. Hubercie.

Z MOZAJKI DZICZEJ

JERZY ROSIENKIEWICZ
LWÓW

UZBROJONY ODYNIEC

HISTORJA NIEPRAWDOPODOBNA, ALE PRAWDZIWA

W mroźny dzień zimowy daje gajowy znać panu B., właścicielowi obszarów leśnych, zapalonemu myśliwemu i znakomitemu hodowcy jeleni i dzików, iż w gęstej buczynie za wsią zaległa gruba sztuka, najprawdopodobniej tropiony od dłuższego czasu poważny odyniec. Właściciel, wydawszy potrzebne rozkazy, ubiera się, przegląda podwójny sztuciec, wreszcie siada do sanek i po godzinie jazdy staje na miejscu, gdzie oczekuje go dwóch gajowych. Po dłuższej naradzie staje na przesmyku, polecając gajowym przedzierać się przez zwartą, młodą buczynę tak, by dzik wyszedł na ten przesmyk. Po jakimś czasie słyszy właściciel nagle w miocie krzyk trwogi, a po dobrej chwili widzi wychodzącego z buczyny na łąkę wspaniałego odyńca, ciągnącego za sobą strzelbę po śniegu. Jedna kula dobrze umieszczona zwaliła kolosa na ziemię, a pan B. podszedłszy do niego, nie mógł wyjść ze zdumienia na widok przewieszonej przez grzbiet dzika strzelby, której pasek przechodził popod gardłem. Po dłuższych nawoływaniach ukazał się najprzód jeden gajowy, potem drugi, bardzo zmieniony, z obszarpaną kurtką, a na pytanie co zaszło, wyjaśnił, że w gąszczu natknął się na odyńca, który momentalnie rzucił się na niego, on zaś ze strachu rzucił strzelbę w tę stronę, a sam wdrapał się na najbliższe drzewo. Dzik w skoku wpakował łeb pomiędzy upadającą strzelbę a pasek i wypadł tak uzbrojony na polanę.

Fakt ten spisano protokolarnie w pamiętnikach łowieckich właściciela, a obaj gajowi, jako świadkowie, podpisami swoimi stwierdzili zgodność tego opisu z rzeczywistem zajściem.

KORESPONDENCJE

W PORZĄDKU ABECADŁOWYM

BATIATYCZE

W dniach 4 i 5 stycznia odbyło się polowanie u p. Antoniego Papary w Batiatyczach pow. Kamionka Strumiłowa.

Aczkolwiek wyniki polowań w Batiatyczach są zawsze wspaniałe, rezultat tym razem był fenomenalny i dla łowisk powiatu rekordowy, gdyż w 6 strzelb, polując w kotłach, a pół dnia w lesie, ubito 391 zajęcy.

Wynik ten daje świadectwo gospodarce łowieckiej właściciela, który mimo nieprzychylnego dla zwierzyny roku (z powodu zimnej wiosny), potrafił jednak podnieść zwierzostan do stanu nie spotykanego prawie na terenach Małopolski Wsch.

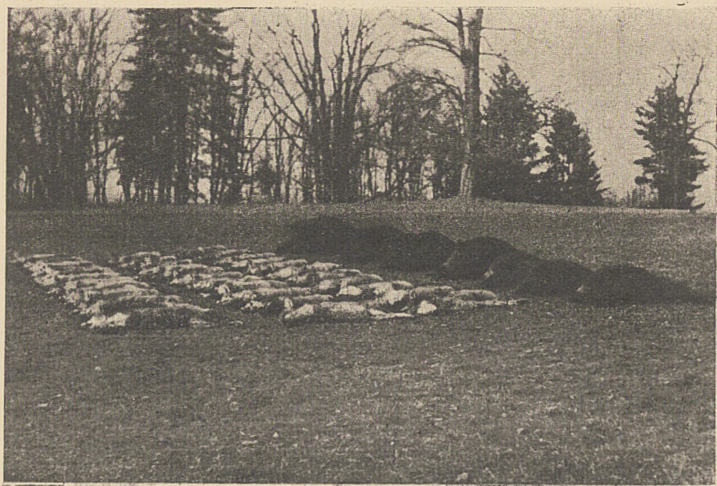
Słusznie więc w nagrodę otrzymał też królestwo tych łowów, mając na rozkładzie 76 zajęcy.

My zaś, uczestnicy tego pięknego i pod każdym względem wzorowo prowadzonego polowania, zapisaliśmy w swych dziennikach łowieckich nie wiele mniej poważne cyfry ubitej zwierzyny, a we wdzięcznej pamięci naprawdę staropolską gościnność Dworu batiatyckiego.

Niesłuchów, 9 stycznia 1939.

Inż. Jerzy Sarjusz Malecki.

DZIKÓW



Tradycja słynnych polowań dzikowskich, na których obok grubej zwierzyny padało w 2 dniach po 30 do 50 lisów, — utrzymuje się. Dnia 5 grudnia z. r. w 6 strzelb ubito w Dzikowie 33 lisów! Padło nadto 7 dzików, w tem jeden bardzo duży odyniec.

Redakcja.

GWOŹDZIEC

Dnia 4 stycznia b. r. odbyło się w Gwoźdźcu Starym u p. Józefa Horocha polowanie, na którem w jednym dniu w 7 strzelb ubito 5 lisów i 484 zajęcy. Wzięto 2 kotły i 10 miotów leśnych. Wynik, jak na nasze stosunki, conajmniej wspaniały. Gospodarz miał piękne żniwo, jako nagrodę za swą wytrwałą pracę w tem przepięknem łowisku. Dla porównania podaję wyniki z ostatnich trzech lat:

W roku 1938, na polowaniu w dniu 25 stycznia w siedem strzelb, przy fatalnej pogodzie (błoto i prawie bez przerwy deszcz), padł jeden lis, 301 zajęcy i sowa uralska. Na polowaniu wigilijnem tegoż roku, tylko w lesie, w trzy strzelby, lis, 82 zajęcy i gołębiarz.

W roku 1937, na polowaniu w dniu 4 stycznia w 7 strzelb, na czarnej stopie, przy złej pogodzie, 1 jarząbek, 357 zajęcy i sokół wędrowny. W tym samym roku na polowaniu wigilijnem, w 2 strzelby: 3 lisy, 82 zajęcy i sowa uralska, a 28 grudnia w 2 strzelby 1 lis i 115 zajęcy.

W roku 1936, na polowaniu wigilijnem w 6 strzelb 6 lisów, 186 zajęcy i gołębiarz.

Z powyższego wynika, że przy tych wyjątkowo pięknych rozkładach stan zajęcy nietylko nie maleje, ale przeciwnie wydatnie wzrasta. Powodem tego jest stanowcza walka z wnykarstwem i kłusownictwem i tępienie szkodników, głównie psów i kotów, oraz ptactwa drapieżnego. Wystarczy powiedzieć, że syn gospodarza, mający niewiele nad lat 20, ma na sumieniu ubitych 40 gołębiarzy; można sobie wyobrazić ile zabił innych szkodników. Przy tym doskonałym stanie zajęcy, jest również piękny stan lisów. W tym roku w jednym niewielkim miocie leśnym padły 4 lisy i 62 zajęcy. W tej wyjątkowej kniei gnieżdżą się stale żbiki, a dwa, tamże upolowane, zdobiły dział polski na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie i jako wyjątkowo piękne okazy, wraz z lisem albinosem, pomieszczone są w księdze pamiątkowej tej wystawy: „Waidwerk der Welt". Doskonały ilościowo i jakościowo stan sarn uzupełnia to przepiękne łowisko, dowodem czego zdobyte w tym sezonie przez gospodarza dwa kapitalne rogacze.

Jeżeli do tych rozkoszy myśliwskich dodać wyjątkową serdeczność i gościnność Państwa domu, to wybrańcem św. Huberta może się nazwać ten, komu jest dane w Starym Gwoźdźcu polować.

Styczeń 1939.

Tadeusz Sroczyński.

KULAWA (pow. Żółkiew)

Dnia 27 i 28 grudnia z. r. polowaliśmy w Kulawie (pow. żółkiewski) u pp. Janostwa Sikorskich. W pierwszym dniu kotły w Kulawie, w drugim las Turynka. W wyniku 258 zajęcy, z tego w polu (w 8 strzelb) 145, a w lesie (w 12 strzelb) 113. Królestwo wystrzelał Antoni Makomaski, mając 42 zajęcy. Stan zwierzyny w łowisku pp. Sikorskich doskonały, a to dzięki bardzo troskliwej opiece gospodarza, wybitnego myśliwego - hodowcy. Przytem w Kulawie poluje się co drugi rok, co też dodatnio wpływa na stan zwierzyny. Zbyt mała ilość nagonki w polu była jedynym powodem, że nie przekroczyliśmy 200 sztuk w tymże dniu. Cudowna pogoda dopisywała przez oba dnie tych przemiłych i bardzo udanych łowów.

K. Godlewski.

NOWOSIÓŁKI GOŚCINNE

Dnia 10 stycznia polowano w Nowosiółkach Gościnnych pow. Rudecki u hr. Zamoyskiej w 9 strzelb. W 10 leśnych miotach: 96 zajęcy i 8 rogaczy. Królestwo wystrzelał Starosta Sarnecki, mając rogacza i 16 zajęcy. Polowanie pierwszorzędnie zorganizowane i wzorowo prowadzone przez dyr. Stanisława Obertyńskiego, najmilszego gospodarza. Stan zajęcy średnio - dobry, sarn zupełnie pierwszorzędny. Widziano w każdym miocie wprost niebywałe ilości tej przemiłej okrasy naszych lasów

Łany Sieleckie.

K. Godlewski.

PSARY

Podkamień, styczeń 1939.

Dnia 3 stycznia b. r. polowaliśmy u hr. Ludwika Reya w Psarach, w 9 strzelb, uzyskując 124 zajęcy, 5 lisów, 2 jastrzębie, 3 różne. Zaznaczyć muszę, że wynik powyższy zawdzięczyć należy staraniom gospodarza, gdyż ta sama knieja przed kilku laty w 17 strzelb dała wszystkiego 20 zajęcy. Polowanie prowadzili bardzo sprawnie synowie gospodarza pp. Dominik i Jan, którzy mimo młodego wieku wykazali dużo doświadczenia, co również przyczyniło się do dobrego wyniku. Niestety lisy z powodu zalania trzcin wodą, przez co nagonka nie mogła pędzić, nie dały należnego haraczu. Miejmy nadzieję, że na przyszły rok cyfrę podwoimy.

Józef Artwiński
podłowczy P. Z. Ł.

RADZIECHÓW

W bieżącym sezonie w dobrach radziechowskich Stanisława hr. Badeniego odbyło się polowanie dnia 5 grudnia 1938 r. w 9 strzelb w Leszczynowie koło Karań. Przy dżdżystej pogodzie na czarnej stopie podniesiono 22 zajęcy. Trzy lisy były strzelane.

Dnia 31 grudnia 1938 r. polowano w Witkowie przy łagodnym mrozie i obfitym śniegu w 7 strzelb. Brane były tylko mioty dzicze i lisie. Nagonka z powodu silnej okiści źle chodziła, co bardzo przyczyniło się do słabego wyniku polowania. Ostatecznie podniesiono 3 lisy na 6 strzelanych i 4 zające, osiem dzików poszło na nagonkę. Stan sarn słaby.

Dnia 11 i 12 stycznia b. r. odbyło się doroczne polowanie w Pukaczowie koło Radziechowa, a trzeciego dnia przed południem w Józefowie. Polowanie zapowiadało się świetnie, ale na dwa dni przed polowaniem przyszła zupełna odwilż, przy której obfita okiść spadając z drzew wypłoszyła z lasu nietylko dużo zajęcy, ale i lisy, których jest dużo (jak się okazało są niektóre parszywe). Za to sarn było jak zwykle dużo i to w każdym miocie. Zwierzyna obficie karmiona, brała tego roku karmę, jak nigdy przedtem. Ostatecznie podniesiono na 462 strzałów w 27 miotach 196 zajęcy, 8 lisów i 2 rogacze. Do rogaczy zasadniczo nie strzelano, tylko niektórzy z gości byli upoważnieni do odstrzału. Polowanie doskonale przygotował i energicznie prowadził p. Bronisław Ditrich.

Lwów, 17 stycznia 1939.

Mgr. Stanisław Jaśkiewicz.

W SPŁAWIU



Stoją od lewej do prawej pp.: por. Gutowski, Henryk Skarżyński (jun.), ppor. Kurnatowski, Jan hr. Kwilecki, Adam hr. Żółtowski, Jan hr. Żółtowski, Henryk Skarżyński (sen.), min. Gawroński, płk. Kowalczewski. Lipkowski, Maciej Kurnatowski. *Zdjęcie Karola hr. Krusensterna.*

Dnia 19 listopada z. r., w gronie 12 myśliwych, brałem udział w polowaniu czysto polnem u p. Henryka Skarżyńskiego w Spławiu (Wielkopolska). Same kotły, zające w pokaźnych ilościach tańczą po orkach i oziminach, ale najwięcej emocyj dają duże łany poplonowych łubinów. W gąszczu coraz to migają sylwetki kotów i trzeba szybko strzelać, żeby je zatrzymać. Iście zaś wspaniałe widowisko pod koniec, gdy się koło coraz bardziej zacieśniało i bażanty bukietami wystrzelały z łubinu do góry. Wtedy szła palba jak z kilku karabinów maszynowych grających nie unisono. A w powietrzu najrozmaitsze rysunki lotów. Kury swobodnie przeciągają nad naszymi głowami, nieszczęsne koguty rażone w powietrzu, bądź z rozmachem kamienia ciężko uderzają o ziemię, bądź lotem ślizgowym osuwają się łagodnie, bądź też w dziwacznych piruetach, jakgdyby mimo śmiertelnego postrzału chciały odzyskać równowagę, spadają błyszcząc w jesiennem słońcu białą opaską na szyi i przepychem barw swego upierzenia. A wynik dnia: 240 zajęcy, 175 bażantów, 16 kuropatw i lis. Przebiegły mykita schował się w gęstym szuwarze małego polnego bagienka, ale zewsząd otoczony, wyciśnięty został przez nagonkę i zginął, skoro tylko pokazał swą chytrą mordeczkę. Król hr. M. Kurnatowski miał na rozkładzie 56 zajęcy, 19 bażantów i 3 kuropatwy.

Dzięki Gospodarzowi za śliczną niecodzienną myśliwską biesiadę i wspaniałą lukullusową gościnność. Ach te litewskie kołduny... jak wymowny symbol zbliżenia!

Karol Krusenstern.

STARY SIELEC

Dnia 13 grudnia z. r. odbyło się polowanie w parku w Starym Sielcu (powiat Rawicz) u ks. Olgierda Czartoryskiego. W czasie od godz. 10 do 2 opolowano w 5 strzelb około 20 hektarów ogrodu. Na rozkładzie: 11 zajęcy, 309 bażantów-kogutów, 804 królików, — razem sztuk 1125.

W polowaniu wzięli udział: Janusz ks. Radziwiłł, Benedykt hr. Tyszkiewicz (senior), Zygmunt hr. Skórzewski, Konstanty hr. Bniński i p. Alfons Poklewski Koziełł.

Korespondencja z Baszkowa.

ZATOR

W dniach 6 i 7 grudnia odbyło się w Zatorze polowanie przy udziale w pierwszym dniu sześciu, w drugim dniu ośmiu strzelb z wynikiem: 578 zajęcy, 616 bażantów, 104 kuropatw, 11 różnych, ogółem sztuk: 1.309. Kuropatwy strzelano na zasadzie specjalnego zezwolenia Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Mgr. Marjan Schally
łowczy rejonowy.

ŚMIERĆ GAJOWEGO OD KULI KŁUSOWNIKA

Dnia 8 grudnia z. r. o godzinie 18-tej zginął z ręki kłusownika ś. p. starszy gajowy Roman Żyrek z Zarządu lasów Dóbr Żywieckich w Kamesznicy, osierociwszy żonę i pięcioro dzieci. Przeprowadzone na miejscu po wypadku śledztwo pozwala przypuszczać, że w zabójstwie brało udział dwóch osobników. Gdy ś. p. Żyrek rzucił się z tyłu na jednego z nich, drugi z bliskiej odległości strzelił do niego z dubeltówki, trafiając w bok ołowianymi siekańcami. Wypadek, który zdarzył się w dzień święta Matki Boskiej, na stoku góry, w odległości zaledwie 1½ *km* od wsi i drogi publicznej, jest najwymowniejszym przykładem zdziczenia panującego wśród kłusowników.

Pogrzeb zabitego, w którym wzięły udział władze przełożone zmarłego, kierownicy i personal zarządu lasów, był wielką manifestacją dla ofiary ciężkiego zawodu, a ludność miejscowa i z okolicznych wsi podkreśliła swym bardzo licznym udziałem, że potępia morderstwo, nie mające precedensu w tych okolicach. Nad trumną przemawiał ks. proboszcz Zemanek i dyrektor dóbr żywieckich inż. Mieczysław Mączyński, który podkreśliwszy cichą a zawsze sumienną i wierną pracę ś. p. st. gaj. Żyrka, wyraził przekonanie, że morderstwo ciążyć będzie nad wsią, z której wyszedł zabójca, jak klątwa.

Niebawem spadnie pierwszy śnieg i zakryje na miejscu zbrodni krwawą plamę. Ale długo jeszcze trwać ona będzie w pamięci ludzkiej jako wyraz największej ofiary, którą może złożyć leśnik w obronie dobra i całości lasu.

Dyrekcja Dóbr Żywieckich.

SEZON ŁOWIECKI 1938/9 W WOJEWÓDZTWIE POZNAŃSKIEM

Kozły i jelenie nie wychodziły poza przeciętne, nie było nic kapitalnego, ale też nie gorzej jak zwykle. Kaczek, jak to u nas, coraz mniej. Kuropatwy przeważnie zawiodły, w wielu miejscach bardzo było z niemi licho. Bażanty dopisały w całej pełni, a o królikach można powiedzieć, że było ich więcej jak sobie tego życzono. Natomiast największy zawód — to stan zajęcy. Bardzo mało gdzie zbliżał się on do normalnego, przeważnie stał znacznie niżej corocznego lichego przecięcia. Dużo właścicieli łowisk poniechało nawet polowań.

S. Mrávincsics.

POLOWANIA W CYFRACH

(miesiące: październik, listopad, grudzień 1938, styczeń 1939)

Towarzystwo lub nazwisko	Miejsce polowania	Ilość strzelb	Zające	Lisy	Dziki	Rogacze	Kuropatwy	Słonki	Cietrzewie	Bażanty	Różne	Miesiąc
Klub Myśl. „Ponowa“	Wielkie Oczy	11	10	—	—	—	—	6	3	—	—	X
„ „ „	„ „	13	90	—	—	—	—	—	—	—	—	I
„ „ „	Stronibaby (I)	12	74	1	—	—	3	1	—	42	2 jastrz.	X
„ „ „	„ (II)	12	42	—	—	—	6	1	—	30	2 jastrz.	XI
„ „ „	„ (pola)	9	29	—	—	2	2	—	—	—	1 kot	„
„ „ „	Ostrów k. Szczerca	17	47	—	—	—	2	—	—	—	—	„
„ „ „	Bortków k. Złocz.	20	206	—	—	—	23	—	—	—	1 jastrz.	„
„ „ „	Udnów k. Żółkwi	10	54	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
„ „ „	Wielkie Oczy	13	26	1	—	—	—	—	1	1	—	„
„ „ „	Stronibaby (Mogiły) u. p. Obertyńskiej	12	181	—	—	—	—	—	—	—	—	„
„ „ „	Siemianówka	4	9	—	—	—	—	—	—	—	—	„
„ „ „	Delatyn	12	—	—	4	—	—	—	—	—	—	I
„ „ „	Smereków	—	43	—	—	—	3	—	—	—	—	XI
T-wo Myśl. św. Huberta	Chlewczany	10	—	—	3	—	—	—	—	—	—	XII
„ „ „ „	„	13	—	—	5	—	—	—	—	—	—	I
„ „ „ „	Stulsko	7	—	—	4	—	—	—	—	—	—	XII
„ „ „ „	Nowosiółki k. Rudek	5	—	5	—	—	—	—	—	—	—	XI
Wiktor	Zarszyn	10	44	–	—	—	—	—	—	—	1 kszyk	„
T-wo Myśl. „Żubr“	Unterwalden	—	23	—	—	—	11	—	—	—	—	„
„ „ „	Podhajczyki	—	55	—	—	—	8	—	—	—	—	„
Koło Myśl. D. O. K. IV	Dziedziłów	16	87	1	—	—	10	—	—	—	9 szkod.	„
T-wo Myśl. „Venator“	Kulików	7	27	1	—	—	—	—	—	—	—	„
„ „ „	Rzęsna Polska	9	35	—	—	—	—	—	—	—	—	„
Klub Myśl. Urzęd. B. R.	Grzęda	—	26	1	—	—	—	1	—	—	—	„
Kapituła łać.	Pikułowice	8	—	5	—	—	—	3	—	26	—	„
Uznański Adam	Czudec	10	66	2	—	—	14	—	—	24	2 jastrz.	„
T-wo Jaworowskie	Czernilawa	13	42	5	—	—	—	10	—	—	—	„
„ „	Zawadów	9	35	5	2	4	—	—	—	—	—	I
T-wo Złoczowskie	Humniska	13	31	—	—	4	—	4	1	—	—	XI
„ „	Krasne	20	160	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
T-wo Rohatyńskie	Wiśniów	6	—	—	6	—	—	—	—	—	—	XI
„ „	Załuże	10	51	3	–	2	—	—	—	—	—	I
Klub Myśl. „Raj“	Brzeżany	—	—	6	6	—	—	—	—	—	—	XII
Gołuchowski hr.	Łowczyce	5	20	1	—	—	—	—	—	47	—	„
T-wo Myśl. „Nemrod“	Pieczychwosty	10	49	—	—	—	—	—	—	—	—	„
„ „ „	Pustomyty	10	39	—	—	—	—	—	—	—	—	I
T-wo Myśl. z Dubna	Kundziwola	13	30	11	1	2	—	—	—	—	—	XII
—	Stare Sioło	13	21	3	—	—	—	—	—	—	—	„
Balas	Jaworów (okolica)	10	36	—	—	—	—	—	—	63	2 króliki	„
Woliński	Trepcza	6	8	2	1	—	—	—	—	—	6 jarząb.	„
Arcybiskupstwo łać.	Czarnuszowice	9	20	1	—	—	—	—	—	—	—	„
Perlmutter	Biłka k. Przemyślan	7	15	2	—	—	—	—	—	—	—	„
Żurowski	Czyżewice	—	60	1	—	—	—	—	—	—	—	„
Ewy	Kiernica	—	55	—	—	—	—	—	—	—	—	„
Wacek R.	Putiatycze	6	15	—	—	—	—	—	—	—	odstrz. 2 sar.	„
„ „	Dawidów	—	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „	Tołszczów	13	51	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Papara Antoni	Batiatycze	6	391	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Horoch Józef br.	Gwoździec	7	482	5	—	—	—	—	—	—	—	I
T-wo Kamioneckie	Banunin	11	103	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Sikorski Jerzy	Kulawa, Turynka	12	255	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
„ „ Bohdan	Zadwórze	12	113	2	—	—	—	—	—	—	—	„
Popławski dr.	Jaryczów Stary	12	115	—	—	—	—	—	—	—	—	„
Horodyski Andrzej	Kociubińce	9	85	5	—	—	—	—	—	—	—	„
Kółko Myśl.	Lubień Wielki	7	15	—	—	—	—	—	—	—	—	„
„ „	Sądowa Wisznia	7	27	—	—	—	—	—	—	—	—	„
Czechowski Mikołaj	Kulików p. Radziech.	11	64	—	—	—	—	—	—	—	—	„
Ślęzak Walenty	Dmytrów	8	50	1	—	1	—	—	--	—	—	I
Korotkiewicz Marc. dr.	Horodyszcze	9	37	2	—	1	—	—	—	—	—	I
Zieliński M. inż.	Jamelna	3	9	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
Zamoyska hr.	Nowosiółki Gośc.	9	96	—	—	8	—	—	—	—	—	I
Wolański	Grzymałów	5	127	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Madeyski	Leśniowice	10	137	1	—	—	—	—	—	—	—	I
Dzieduszycki Konst. hr.	Izydorówka	8	149	1	—	1	—	—	—	—	—	I
Lasy fundacyjne	Myszkowice	13	149	5	—	—	—	—	—	—	1 wilk	I
Tow. Myśliwskie	Horodenka	18	280	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Sarnecki	Bieńkowa Wisznia	10	96	3	—	—	—	—	—	—	—	I
Giżyńscy	Chłopczyce	9	196	3	—	—	—	—	—	—	—	I
Tyszkiewicz hr.	Lelechówka	8	25	7	14	—	—	—	—	—	1 jarząb.	I

REWELACJE FILMOWE WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO



Ilustracja z zaproszenia, rozsyłanego z okazji pierwszego publicznego pokazu filmów Puchalskiego. Po lewej u góry: Strzał do odyńca (w Perepelnikach); u dołu Sokół wędrowny na gnieździe. Po prawej u góry żórawie; u dołu dwa młode kulony (Kulon stepowy, *Numenius arquata*). Po środku Sowa uszata (*Asio otus otus*, *Otus deminuta*). — Z wyjątkiem pierwszego, wszystkie zdjęcia dokonane w Butynach (powiat żółkiewski).

Po sukcesach, odniesionych przy pomocy swej sztuki fotograficznej w dziedzinie żywej przyrody, przeszedł Puchalski z obrazów nieruchomych do filmu ruchomego. Pokonawszy olbrzymie trudności techniczne, wysiłki fizyczne i ofiary materjalne, zdołał on w ciągu roku ubiegłego zebrać tak obfity i tak poważny materjał, że było nietylko wskazanem, ale wprost koniecznem, zapoznać z nim szerszy ogół. Pierwszy pokaz odbył się we Lwowie dnia 4 grudnia z. r. w ścisłem gronie przyjaciół i znajomych. Pamiętny był to wieczór. Nietylko ze względu na niezwykłe i nigdy dotąd niewidziane produkcje filmowe, ale ze względu na tło i atmosferę. Tłem były tchnące kulturą i artyzmem apartamenty prywatnej willi pp. Wincentostwa Chrzanowskich. Atmosferą: czarująca gościnność Pani i Pana domu. Jeżeli więc mimo czterogodzinnej produkcji nikt nie spieszył się do wyjścia, na to złożyły się pewnie wszystkie te czynniki, co oczywiście w niczem nie ujmuje atrakcyjności cudownych dzieł Puchalskiego.

Drugi pokaz, również w gronie prywatnem, zaaranżowany przez prof. dr. Kazimierza hr. Wodzickiego, odbył się w Warszawie, dnia 12 grudnia. Obszerne sprawozdanie, pióra p. Wł. Z., zamieścił o nim „Łowiec Polski" (1938. str. 745).

Oba te pokazy miały charakter próbny. Filmy jedne po drugich szły w całości, tak jak powstały, bez skrótów i bez specjalnego układu. Ustne, pełne ciekawych informacyj objaśnienia autora, dopełniały całości. Poczynione w czasie wyświetlania doświadczenia i słowa najgorętszej zachęty ze strony widzów, jakoteż ze strony Wydziału M. T. Ł., skłoniły Puchalskiego do wystąpienia przed widownią publiczną.

Po odpowiedniem przygotowaniu filmów, po dokonaniu niektórych skrótów, a nadewszystko po zaopatrzeniu ich w pouczające, na ekran rzucane tytuły i objaśnienia, stanął Puchalski ze swym rewelacyjnym dorobkiem przed publicznością lwowską dnia 20 stycznia w Sali Kasyna i Koła Literacko - Artystycznego. Sukces był widoczny już przed rozpoczęciem programu. Dawno już bowiem nie widziano w Kasynie takiego natłoku. Po zajęciu wszystkich miejsc siedzących i szczelnem wypełnieniu przestrzeni dla stojących, setki (dosłownie setki) osób odchodziły od kasy bez biletu. Już zgóry powtórzenie imprezy okazało się wskazanem.

Przed rozpoczęciem wyświetlania wygłosił Puchalski bardzo dobrze opracowany wstęp, objaśniający przedewszystkiem technikę zdjęć filmowych z życia dzikich zwierząt i ptaków. Podał przytem wiele ciekawych i szerszej publiczności zupełnie nieznanych szczegółów z ptasich zwłaszcza zwyczajów i praw biologicznych. W sposób jaskrawy przedstawił zarazem niesłychany wandalizm wyrostków wiejskich i pastuchów, prześcigających się w wyszukiwaniu gniazd ptasich i w ich niszczeniu, w biciu jaj i mordowaniu piskląt. Dość powiedzieć, że na 360 gniazd różnego ptactwa obserwowanych przez niego w ostatnim roku, ocalało tylko 120. Reszta padła ofiarą głównie pastuchów, w nieznacznej tylko ilości ofiarą srok, wron, kotów i innych drapieżników, lub takich wypadków jak np. rozdeptanie przez pasące się bydło. Prelegent apelował gorąco do nauczycielstwa, które powinno dzieciom szkolnym od lat najwcześniejszych wpajać konieczność poszanowania skarbów naszej przyrody, a zwłaszcza oszczędzania ptactwa, wspomagającego zresztą swą pożytecznością pracę rąk ludzkich.

Pełnej ideowych pobudek prelekcji słuchała publiczność z największem zainteresowaniem i nagrodziła ją rzęsistemi oklaskami. Między nią a prelegentem nawiązał się odrazu bardzo ścisły kontakt, który trwał już do końca, powodując w czasie produkcyj ustawiczne objawy zadowolenia.

Niemal wszystko, co ukazywało się na ekranie było dla widzów zupełną nowością. Na początek poszły obrazy z bajecznych łowów w Białowieży i w Dawidgródku. Oklaskiwana była postać Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, specjalne oklaski otrzymał obecny na sali Pan Generał Fabrycy za wspaniałego wilka, ubitego w Puszczy Białowieskiej. Egzotyczne wrażenia wywołały stada dzików pędzących przez ostępy dawidgródeckiej ordynacji ks. Karola Radziwiłła, niemniejsze dla wytrawnych nawet myśliwych stanowił umykający łoś. Korowód sań tak charakterystycznych dla Polesia przypomniał niejednemu obrazy arcymistrza tych widoków, Juljana Fałata.

W drugiej „odsłonie“ produkcji wystąpiły na ekran walczące cietrzewie. Jest to jedna z najtrudniejszych i najefektowniejszych zdobyczy Puchalskiego. Walki osłonięte są półmrokiem, bo odbywają się o świcie i robią wrażenie czegoś tajemniczego, a imponują bogactwem „ensemblu“. Zacietrzewione ptaki poruszają się jak marjonetki na scenie i bawią uroczystą groteskowością ruchów. Po nich przychodzą czajki, to spacerujące po łące, to zasiadające z komiczną dokładnością na gniazdach. Nagle aż czarno robi się w powietrzu od stada żórawi. Efektowne zdjęcie dokonane zostało dzięki jednemu z tysiącznych podstępów, jakiemi posługuje się Puchalski w obliczu dzikiego ptactwa: w miejscu, gdzie żórawie zapadały, ukrył się wraz z aparatem w głębokim, zamaskowanym dole. W pewnej chwili wyskoczył i zaczął filmować ku zrozumiałemu przerażeniu tak ostrożnych ptaków, które niespodzianie ujrzały człowieka pomiędzy sobą!

Następny film przyniósł m. i. niewidziane chyba dotąd okiem ludzkiem lęgi ptaków, a mianowicie najpierw derkacza, potem kuliga wielkiego. Nie potrzeba tłumaczyć znawcom przyrody i myśliwym, jak trudnem musi być znalezienie odpowiedniej pozycji, któraby pozwoliła zdejmować objektywem to wszystko, co się dzieje w gnieździe derkacza, ukrytego wśród istnej dżungli trawiastej. Dość, że widzimy, jak młode, mokre jeszcze derkaczątka żywo się poruszają, jak z sekundy prawie na sekundę ciemnieją (jest to dla nich charakterystyczne) i wreszcie w parę minut po wyjściu z jaja wyskakują z gniazda i w razie grożącego niebezpieczeństwa wraz z matką umykają.

Co do Kuliga wielkiego, zwanego też Kulonem stepowym (Numenius arquata Linn.) przeniesienie na film całego lęgu tego ptaka znanego wszak przyrodnikom i myśliwym z niesłychanej płochliwości i ostrożności, należy uważać za największą bodaj sztukę ze wszystkich, jakich Puchalski dotychczas dokazał. Oto przed nami jak na dłoni zaczynają drgać i podskakiwać w gnieździe jaja, po chwili z jednego z nich wydobywa się na światło dzienne potworna łapa, za nią głowa i reszta drobnego małego w stosunku do tej łapy ciałka. Troskliwa matka opróżnia potem „pościel“ z ostrych kawałków skorupy, wyrzucając je zręcznym ruchem przydługiego swego dzióba daleko poza gniazdo. Utrwalenie tych scen osiąga zaiste granice ludzkiej możliwości. Wystarczyłby tylko ten jeden film, film z kulonami, ażeby Puchalskiemu zapewnić rozgłos międzynarodowy.

W miarę wyświetlania dalszych filmów, zaciekawienie publiczności nietylko nie malało, ale rosło. Widziano więc kruki, atakujące zajączka, widziano rzadkie i tajemnicze zwierzątko: Norkę *), troszczącą się o swe młode, które zbyt oddaliły się od matki wydzierając sobie żabę, widziano stada bocianów, najróżnorodniejsze drobne i ruchliwe ptaki, wreszcie rozmaite gatunki ptaków drapieżnych, a nadewszystko sokołów. Pomijając tak trudną technicznie do pochwycenia scenę zaatakowania sroki przez sokoła, podziwiać musimy znowu jeden z najbardziej fenomenalnych obrazów, jaki przedstawia życie rodzinne Sokoła wędrownego na gnieździe i karmienie młodych. Rzecz dzieje się na wysokiej sośnie. Na drugiej, jeszcze wyższej, siedzi ukryty w rodzaju klatki artysta. W pewnej chwili sokół samiec przynosi jakiegoś niewielkiego ptaka, może drozda, może paszkota, czy kwiczoła i podaje go samicy. Ale ona zbyt pospiesznie czy niedbale odbiera zdobycz, która wypada poza gniazdo, spadając w dół z bezwładnością kamienia. W tym momencie puszcza się za spadającym ptakiem sokolica, przegania go i chwyta ponownie błyskawicznym ruchem od dołu.

Poprzestajemy na tych kilku przykładach. Charakteryzują one z grubsza niezmierne bogactwo spostrzeżeń, jakie czynimy, obserwując film Puchalskiego, tak jakbyśmy je czynili, wprost obcując z przyrodą. Znaczenie naukowe filmów tych jest niezaprzeczalne. Znaczenie dydaktyczne niemniejsze. Ale i znaczenie rozrywkowe ma swoją osobną rację bytu. Każdy miłośnik przyrody, każdy myśliwy, każdy zresztą człowiek kulturalny będzie się godzinami przypatrywał z największą przyjemnością przewijającym się przed nim jak w kalejdoskopie scenom z życia przyrody dla oka ludzkiego niedostępnym, bo zakrytym zasłoną, której rąbek Puchalski przed nami uchylił.

Kiedy mowa o projekcie powtórzenia tak niezwykłego widowiska, sądzę, że dobrzeby było powtórzyć je przedewszystkiem w dniu Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. dla przybyłych z różnych części kraju delegatów. Przypuszczam, że pokaz ten powitaliby z największem zadowoleniem.

Witold Ziembicki.

*) Norka (nurka), *Putorius lutreola.*

P I Ś M I E N N I C T W O

FAUNA SŁODKOWODNA POLSKI

Opracowanie zbiorowe pod redakcją Dr. T. Jaczewskiego i Dra T. Wolskiego: Zeszyt 3 **PTAKI** (aves) z 235 rys. w tekście. Opracował Mgr. A. Dunajewski (Warszawa). Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego. Warszawa 1938. Wydawn. Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki. Cena zł. 10.20.

„Zeszyt“ ten, tak przez wydawnictwo nazwany, jest w rzeczywistości grubą, bo 426 stron liczącą książką.

Omawiając przed dwoma laty [1]) tegoż wydawnictwa zeszyt drugi, w którym dr. Roman Kuntze opracował ssaki, zaznaczyłem, trzymając się zresztą wywodów dr. Kuntzego, że do ssaków ziemnowodnych można zaliczyć tylko te gatunki, które wodę uczyniły ośrodkiem swego życia i które wskutek swych cech morfologicznych są usposobione do życia w wodzie i do szukania tam swego pożywienia, a często dogodnego schronienia. Liczba ssaków odpowiadająca tym cechom jest u nas tak nieznaczna, że dr. Kuntze zaledwie 7 gatunków mógł zaliczyć do naszej fauny słodkowodnej.

Inaczej przedstawia się ta sprawa u ptaków. Do fauny słodkowodnej należy zaliczyć te wszystkie gatunki, które mniej lub więcej regularnie odwiedzają nasze mokradła. Trzeba zaś zważyć, że umiejętność pływania, względnie zdolność do pływania, nie jest koniecznym warunkiem takich odwiedzin, bo ptaki rozporządzając skrzydłami mogą się nad wodą unosić nawet wcale się jej nie dotykając lub dotykając się jej tylko powierzchownie. Inne znowu gatunki brodzą na swych długich odnóżach po płytkiej wodzie lub po bagnach i podmokłych łąkach, jakkolwiek nie są do pływania wcale, lub tylko w mniejszym stopniu, uzdatnione. Prócz tego trzeba zauważyć, że zdolność lotu dana przez naturę prawie wszystkim ptakom usposabia je do dalekich mniej lub więcej dobrowolnych wycieczek, wskutek czego mogą się poszczególne gatunki pojawiać w okolicach od swej właściwej ojczyzny bardzo odległych. To też dostają się do nas ptaki czasem nawet z Ameryki północnej lub z okolic położonych najskrajniej na wschód starego kontynentu, a ponieważ ornitologowie zaliczają do avifauny krajowej każdego ptaka, którego choćby jednorazowe pojawienie się u nas zostało stwierdzone i ponieważ takimi rzadkimi gośćmi są najczęściej właśnie ptaki wodne i błotne, to jasnem jest, że liczba gatunków naszych ptaków słodkowodnych poważnie przez to się podnosi.

Kierując się temi względami Dunajewski zapowiedział w części ogólnej, że uwzględni: 1. ptaki, spędzające większą część swego życia na wodach śródlądowych, 2. ptaki, poszukujące pokarmu prawie wyłącznie w wodzie i błocie, 3. ptaki, zakładające gniazda nad wodą, a wreszcie 4. dla całokształtu charakterystyki pewnych rodzin i gatunków i ptaki mające mało z wodą wspólnego, ale spokrewnione z takiemi, które muszą być zaliczone do ptaków słodkowodnych.

Na podstawie omówionej pod 4. uwzględniona została w opracowaniu n. p. słonka, a to z powodu jej bliskiego pokrewieństwa z kszykiem i dubeltem. Opierając się zaś na wspomnianej zasadzie, że się do fauny krajowej zalicza i przygodnych przybyszów, uwzględnione zostały takie gatunki jak Czerwonak, Gęś Suszkina, Wydrzyk wielki lub Wydrzyk żółtonogi i wiele innych rzadkich u nas gości.

Powyższe założenie zniewoliło Dunajewskiego do opisania około 170 gatunków, nie licząc wzmianek o istniejących podgatun-

[1]) Zob. „Łowiec“ Nr. 1/37.

kach, formach i odmianach miejscowych. W tych warunkach trudno by jakiś „słodkowodny“ myśliwy ubił na naszych wodach i błotach ptaka, któryby nie był uwzględniony w tem opracowaniu. Inna rzecz, czy każdy spotkany lub ubity okaz może być łatwo przy pomocy tej pracy zidentyfikowany.

Gdy chodzi o gatunek rzadziej spotykany, nie zawsze uda się to zrobić, o ileby ktoś chciał opracowaniem Dunajewskiego posłużyć się doraźnie, bez uprzedniego spokojnego, a pracowitego, zapoznania się z niem. Labirynt rzędów, rodzin, podrodzin, rodzajów i gatunków trzeba przedtem przestudjować, a nie odkładać tego do chwili, kiedy będzie trzeba z zawiłych kluczów zrobić praktyczny użytek.

Rozpoznanie ptaka ułatwiają liczne ryciny, jakiemi książka została przyozdobiona. Mimo jednak 235 rycin w tekście, nie wszystkie gatunki zostały odrysowane, albowiem bardzo wiele rysunków przedstawia wewnętrzne narządy ptaków, sposób działania lub proporcje poszczególnych organów motorycznych, wiele zaś z nich przedstawia tylko dziób, głowę lub odnóża.

Zauważyć jednak należy, że nietylko w naszej, ale i obcej literaturze niema dzieła ornitologicznego, któreby przedstawiało wszystkie gatunki odrysowane czy odmalowane. Niekolorowane wizerunki ptaków w opracowaniu zamieszczone, są bardzo dobre, a doskonałemi i przekonywującemi są sylwety ptaków w locie i na wodzie. Okoliczność, że tylko pod niektóremi wizerunkami i sylwetami podano, skąd one zostały wzięte, pozwala przypuszczać, że rysunki umieszczone bez takich oznaczeń zostały specjalnie dla książki wykonane. Podwyższyłoby to oczywiście znacznie wartość wydawnictwa.

Jeżeli nie każdy gatunek został w książce plastycznie przedstawiony, to natomiast każdy został bardzo dokładnie opisany. W opisach tych autor podaje upierzenie i zewnętrzny kształt ptaka, długość skrzydła, często proporcje poszczególnych części ciała i inne cechy morfologiczne. Opisuje też szatę samic i młodych ptaków, zwracając uwagę na cechy, któremi się one różnią od wyrośniętych samców. Podaje też wymiary jaj i ich ubarwienie, jakoteż ilość składanych przez samicę jaj, czas ich wysiadywania i czy je wysiada tylko samica czy też oboje rodzice. Przy każdym też gatunku podana jest jego właściwa ojczyzna i na jakich wodach można go spotkać. Uwzględnione też zostały obyczaje poszczególnych gatunków i wiele innych szczegółów.

Z książki Dunajewskiego dowiadujemy się też, że systematyka ptaków, a zwłaszcza ptaków wodnych i błotnych nie jest do dziś kwestją zamkniętą, że we wielu wypadkach sporną jest sprawa podziału na rzędy i rodziny i że to co jedni ornitologowie uważają za osobny gatunek, inni kwalifikują jako odmianę lub formę miejscową i że wreszcie nietylko podany wygląd zewnętrzny, ale czasem nawet anatomiczne podobieństwo nie zawsze rozstrzyga z bezwzględną pewnością sprawę bliższego lub dalszego pokrewieństwa, a w szczególności pochodzenia od wspólnego pnia z ery praptaków, wyodrębnionych z gadów.

Wysokie walory pracy Dunajewskiego, kwalifikują ją jako bardzo wartościową i taką, z którą wszyscy myśliwi, a w szczególności ci, którzy częściej polują na wodach i błotach, zapoznać się powinni.

Są oczywiście też i pewne niedopatrzenia i usterki. W przedmowie zamieszczonej na drugiej stronie okładki każdego zeszytu Fauny słodkowodnej Polski powiedziano, że „jest ona wydawnictwem przeznaczonem przedewszystkiem dla nauczycieli i młodzieży studjującej oraz dla wszystkich interesujących się przyrodą kraju ojczystego“.

Wydawnictwo pomyślane zostało zatem jako popularyzujące wiedzę.

Wobec tego nie wydaje mi się właściwem używanie w niektórych wypadkach tylko nazw łacińskich, jakkolwiek istnieją ustalone synonimy polskie. Tak postąpił autor przy nazwach czterech ptaków na str. 19, podając jaki u nich zachodzi stosunek ciężaru mięśnia piersiowego do ciężaru mięśni goleni. Skutek tego jest taki, że czytelnik nie umiejący na pamięć nazw łacińskich, musi stracić sporo czasu, aby podane przykłady przestudjować. Musi bowiem gatunek po łacinie tylko nazwany odszukać w umieszczonym przy końcu książki wykazie alfabetycznym rzędów, rodzin, rodzajów i gatunków, a dowiedziawszy się stąd, na której stronie książki gatunek został opisany, wracać czterokrotnie do różnych stronic książki, aby się dowiedzieć, o jakiego ptaka właściwie chodzi.

Autor wymieniając przy każdym rzędzie należące doń rodziny lub podrzędy wymienia i te, które do naszej fauny słodkowodnej nie należą, zapomina jednak dać odpowiednie wyjaśnienie. N. p. na str. 77 podano, że rząd bocianowatych *Ciconiiformes* można zgrupować w trzech podrzędach, a to *Ardeae*, *Balaenicipites* i *Ciconiae*, ale o *Balaenicipites* nigdzie już następnie nie wspomina i nie wyjaśnia, że ptak reprezentujący ten podrząd, obejmujący zresztą jedną tylko rodzinę, rodzaj i gatunek, zamieszkuje moczary nad Białym Nilem i jego dopływami jako *Balaeniceps rex Gould* (po niemiecku *Schuhschnabel*) i nigdy do nas nie zalatuje.

Pewne też pretensje mogą mieć do autora myśliwi z powodu zbyt lakonicznego potraktowania słonki (*Scolopax rusticola*). Lakonicznem, choć bardzo stanowczem jest twierdzenie, że toki słonek odbywają się w l o c i e, a w locie takowym biorą udział tylko samce. O ile wiem, kwestja ta nietylko między myśliwymi, lecz i naukowcami była zawsze sporną. Czyby najnowsze badania rozświetliły ją stanowczo w sensie przez Dunajewskiego podanym?

Nie została też wyjaśniona sprawa dwóch „form“ tego ptaka, t. zw. „sowich głów“ i słonek mniejszych od tamtych, jak również sprawa wydawanych przez słonki różnych głosów. Przypomnieć też należy pojawiające się od czasu do czasu twierdzenie, że u słonek różnicę płci można rozpoznać z pewnych oznak zewnętrznych, n. p. z kształtu czarnego pasemka na policzku lub z ubarwienia białego lub pstrokatego zewnętrznej chorągiewki pierwszej lotki. Od polemizowania z takiemi twierdzeniami byłby Dunajewski wolny, gdyby jego opracowanie miało charakter tylko naukowy, skoro jednak, jak wyżej powiedziano, wydawnictwo całe pomyślane zostało jako mające popularyzować wiedzę, to zdaniem mojem należało takim twierdzeniom, nieopartym na podstawach naukowych, przynajmniej zaprzeczyć. Skoro jednak właśnie rozróżnienie płci u słonki jest z wielu względów bardzo ważne, byłoby, sądzę, wskazanem pouczyć, w jaki sposób anatomicznie tę płeć się rozpoznaje, a mianowicie przedstawić rysunkami, jakie należy zrobić cięcie i jak się po dokonaniu takiego cięcia przedstawiają narządy płciowe.

Możeby niejedna kwestja, dziś jeszcze u słonki sporna, dała się wyświetlić lub przynajmniej do ostatecznego wyświetlenia zbliżyć przez takie pouczenie myśliwych i skorzystanie z ich notatek i zapisków.

Alfred Sander.

HORENDALNY KALENDARZ MYŚLIWSKI

W lwowskich handlach papieru i przyborów do pisania, można nabyć kalendarz kartkowy na r. 1939, wydany przez Zakłady graficzne firmy Piller - Neumanna. W tym kalendarzu na odwrotnej stronie kartek, codziennie oddzierać się mających, są podane projekty obiadów, przepisy kucharskie, różne porady techniczne, dowcipy i t. p., a na kilkunastu takich kartkach wydrukowano też „Kalendarz myśliwski“ z radami hodowlanemi i wskazówkami, na jaką zwierzynę w danej chwili wolno polować. Rady hodowlane, prócz kilku nieszkodliwych nonsensów, ograniczają się do bezużytecznych ogólników, o co zresztą można nie mieć do wydawnictwa pretensji. Gorzej natomiast jest ze wskazówkami ochronnemi, które są zbiorowiskiem nieprawdopodobnych absurdów. Przytoczę tylko najbardziej rażące.

I tak podano pod dniem:

9 stycznia, że wolno polować na łosie (byki), jelenie (byki), głuszce, kuropatwy, dropie i kaczki;

5 lutego, że wolno polować na kaczki, kruki, łosie (byki), zające, głuszce, jarząbki, kuropatwy i dropie;

31 marca, z przeznaczeniem wyraźnem na kwiecień, że wolno polować na łosie (byki), sarny (rogacze), jarząbki;

16 maja, że wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), jarząbki (koguty);

13 sierpnia, że z dniem 14 sierpnia wolno polować na jelenie (byki), zające, głuszce, cieciorki, kuropatwy i dropie;

4 września, że wolno polować na łosie (samce), zające, głuszce, dropie, a od dnia 14 na klępy, łanie i kozy, dodając nadto, że się kończy polowanie na kuropatwy, dla których z końcem miesiąca należy urządzić zimowiska (?);

7 października, że wolno polować na łosie (byki) i dropie, a nadto, że z dniem 14 kończą się łowy na klępy, łanie i kozy;

10 grudnia, że wolno polować na łosie (byki), jelenie (byki), głuszce, kuropatwy, dropie.

Nie potrzebuję chyba co do każdego z przytoczonych wyżej fałszów, wyglądających poprostu na złe żarty, przytaczać jak jest w rzeczywistości, bo to każdy z naszych czytelników sam będzie wiedział. Zauważę tylko, że autor wskazówek widocznie specjalnie zawziął się na łosie i dropie, na które wedle niego prawie przez cały rok polować wolno, podczas gdy właśnie dla tych gatunków już od szeregu lat całoroczna ochrona została wprowadzona, tudzież, że ów autor nietylko nie zaznajomił się z rozporządzeniami ochronnemi wydawanemi przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, ale nawet nieuważał za potrzebne zaglądnąć do prawa łowieckiego z roku 1937 i pisał poprostu to, co mu ślina na język przyniosła.

Czy Zarząd firmy Piller - Neumanna zastanowił się nad tem, że ogłaszanie drukiem podobnych wskazówek nie jest dopuszczalne ze stanowiska publicystycznego i społecznego? Wszak kalendarz taki, gdy się dostanie w zapadłe zakątki Państwa, może niejednego w błąd wprowadzić i na dotkliwe kary administracyjne narazić.

Faktycznie nie wiadomo, czy się należy więcej dziwić Zarządowi poważnej zresztą firmy, że opracowanie kalendarza myśliwskiego powierzył komukolwiek z brzegu, czy też tupetowi człowieka, który się podjął pracy, nie mając o przedmiocie żadnego pojęcia.

Alfred Sander.

BIENIASZ JÓZEF Leśne wygi. Powieść. Ilustrowała Marja Mglejowa. Lwów. Nakładem księgarni A. Krawczyńskiego, druk. Związk. Zakładów Graficznych we Lwowie, 1939, in 8°, str. 270.

Jestto nowa powieść animalistyczna znanego autora. Skład główny u nakładcy, t. j. w księgarni Krawczyńskiego we Lwowie, ul. Rutowskiego 9 (dawniej Gubrynowicz). Zaznaczę przy sposobności, że jedna z dawniejszych powieści tegoż autora, a mianowicie „Wilki wyją“ wyszła obecnie w przekładzie niemieckim pod tytułem „Wolfsgeschwister“ (Franckh — Verlag, Stuttgart).

W. Z.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA ROK 1939, pod redakcją Walentego Garczyńskiego, nakładem Polskiego Związku Łowieckiego, wyszedł z druku i zawiera następujące rozdziały:

W. Garczyński, Zadania i cele łowiectwa polskiego, oraz drogi jego rozwoju.

Kpt. St. Łysiński, Z życia ptaków: charakterystyczne ruchy i pozy (z 4 tablicami rysunkowemi).

L. Pac-Pomarnacki, Uwagi o polowaniu na rogacze.

M. Tukałło, Hodowla dzikich kaczek na swojsko.

W. Garczyński, Jak polować na kaczki.

Wł. Zabiełło, Turystyka myśliwska.

W. Garczyński, Ubranie myśliwego.

Wł. Zabiełło, Stała danina myśliwych na F. O. N.

Dr. St. Święcha, Włośnica, choroba ludzi i zwierząt.

Tenże, Motylica wśród przeżuwaczy leśnych.

Inż. W. Lindemann, Międzynarodowe metody oceny trofeów myśliwskich.

M. Mniszek-Tchorznicki, Zestawienie prac łowieckich w r. 1938.

Kalendarz zawiera nadto, jak co roku, wiadomości prawne, organizacyjne, hodowlane, regulaminy, wzory statutów, tablice do losowania stanowisk, tabelę czasów ochronnych i t. p., wreszcie dział kynologiczny i schematyzm organizacji Związku.

Cena kalendarza wynosi zł. 3. Można go nabywać albo wprost, albo przez biuro M. T. Ł., które posiada do dyspozycji zapas egzemplarzy.

W. Z.

SŁOWNICTWO

FLOWER czy FLOBERT?

Pochodzenie tej nazwy, oznaczającej pewien rodzaj broni małokalibrowej, rozstrzyga o jej pisowni i o jej wymawianiu. Nazwa pochodzi bowiem od nazwiska Flobert. Nosił je rusznikarz francuski, urodzony w Paryżu w r. 1819, zmarły w Lagny (Seine-et-Oise) w r. 1894 (Zob. Nouveau Larousse ill. publié sous la Direction de Claude Augé, tom IV, str. 564, Paris, bez daty). On to był wynalazcą broni, o którą chodzi. Nawiasowo zaznaczam, że nazwisko to pisze się przez „o“, nie zaś przez „au“ (Flaubert, n. p. Gustaw Flaubert, słynny powieściopisarz). Zgodnie z pochodzeniem od rzeczonego nazwiska pisownia i wymowa nazwy owej broni jest zupełnie jasna i nie może budzić żadnej wątpliwości. Brzmi ona „flobert“ przez „*b*“, a nie „flower“ przez „*w*“. Jeżeli zachodzą w tym względzie wahania w rozmaitych słownikach i w zwyczaju, pochodzą one, mojem zdaniem stąd, że w dawnym zaborze rosyjskim litera „*b*“ została przez nieporozumienie zastąpiona literą „*w*“, gdyż tak właśnie wymawia się litera „b“ po rosyjsku. Trzeba jednak przyznać, że n. p. w starych, przedwojennych cennikach Warszawskiej Spółki Myśliwskiej uniknięto tego bałamuctwa i pisano zgodnie z prawidłową polską wymową „flober“ przez „b“. Opuszczono tylko końcowe „t“ na wzór francuskiej wymowy tego słowa, co jednak w polskiem nie jest konieczne, jakkolwiek już raczej na opuszczenie litery „t“ można się zgodzić, aniżeli na zruszczenie głoski „b“.

Przyjęcie przez Polską Akademię Umiejętności w nowych przepisach ortograficznych (1936) pisowni przez „w“ (flower) należy uważać za pomyłkę, która powinna być sprostowana.

Witold Ziembicki.

UWAGA! UWAGA!

POKAZ FILMOWY WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO

BĘDZIE POWTÓRZONY

w piątek dnia 3 lutego o godz. 19·30 w Sali Kasyna i Koła literacko-artystycznego

Program składa się z kilku części i przedstawia sceny z łowów w Białowieży i w Dawidgródku, jakoteż z życia rozmaitych ssaków i ptaków. Wyświetlanie poprzedzone będzie prelekcją, objaśniającą sposoby filmowania dzikich zwierząt na bliską odległość. — Bilety do nabycia wcześniej w magazynie nut firmy G. Seyfarth, Akademicka 6, a przed pokazem przy kasie.

CENY POPULARNE CENY POPULARNE

NEKROLOGJA

ś. † p.

Inż. Alfred Frühling

dyrektor Towarzystwa akc. „Petrolea“, długoletni członek Borysławsko-Drohobyckiego Towarzystwa Myśliwskiego „Orzeł“ zmarł w Borysławiu dnia 29 listopada z. r.

Cześć Jego pamięci!

ś. † p.

Tadeusz Sośnicki

Sędzia Sądu Grodzkiego w Krakowie, b. długoletni delegat M. T. Ł., zmarł 14 grudnia 1938 w Krakowie.

Cześć pamięci zacnego Towarzysza!

ś. † p.

Kazimierz Smolka

Towarzystwo myśliwskie „Venator“ we Lwowie bolesną poniosło stratę. Dnia 5 stycznia zmarł ś. p. Kazimierz Smolka, em. prezes Dyrekcji Ceł, prezes Tow. Myśl. „Venator“, przeżywszy 58 lat. Otoczony był prawdziwą miłością i czcią dla wysokich zalet światłego umysłu i najszlachetniejszego serca.

W tłumnym pochodzie na cmentarz wzięła udział nieliczna, lecz zżyta i serdecznemi węzłami związana z sobą garstka myśliwych „Venatora“. W żalu i skupieniu postępowali za trumną Tego, którego gorąco kochali, bo On był serdecznym i wiernym druhem, dzielnym myśliwym, oraz najwartościowszym człowiekiem.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie traci w Nim członka Zarządu.

Cześć Jego pamięci!

St. G.

ś. † p.

Dr. Franciszek Kmietowicz (sen.)

zmarł w Krynicy dnia 4 stycznia b. r. w 76 r. życia

Pochodził z zasłużonej dla narodu rodziny, która wydała wielu wybitnych mężów i patrjotów, m. i. bohaterskiego dowódcę powstania Chochołowskiego w r. 1846, księdza Leopolda Kmietowicza.

Dyplom lekarski otrzymał w Krakowie w r. 1890 poczem poświęcił się pracy zawodowej w Krynicy. Był tam lekarzem miejskim, potem wieloletnim burmistrzem i prezesem Komisji zdrojowej. Na tych stanowiskach położył ogromne zasługi dla zdroju, z którym pamięć Jego wśród społeczeństwa na zawsze pozostanie złączona.

Nie miejsce tu wymieniać zbawienne i wielostronne skutki Jego działalności obywatelskiej, społecznej, lekarskiej. Wspomnimy natomiast, że był to wielki miłośnik i znawca przyrody rodzimej, zwłaszcza lasów karpackich i tatrzańskich, jakoteż zawołany myśliwy. Jego zasługą jest stworzenie w Krynicy Muzeum przyrodniczego, Jego imieniem nazwanego.

W zeszłym roku wziął udział w konkursie literackim „Łowca“ i napisał wtedy jeden z wyróżnionych utworów, który niebawem opublikujemy.

Cześć Jego pamięci!

W. Z.

Z ostatniej chwili

ś. † p.

STANISŁAW ZABOROWSKI

największy współczesny pisarz myśliwski
zmarł w Warszawie dnia 21 stycznia 1939

Redaktor naczelny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

świadczenia. Ustalono następujące terminy egzaminów i skład komisyj egz.:

Dla gmin Lubień i Stawczany dnia 8 stycznia 1939, godz. 9, w świetlicy P. W. L. w Lubieniu Małym. Komisja: przew. podł. ppłk. s. s. Kazimierz Jackowski, członkowie: inż. Friedberg, Karpiński, J. Zawidowski, Skarżyński z pr. kooptacji.

Dla gmin Domażyr, Janów, Łozina, Wiszenka dnia 9 stycznia 1939 godz. 8 w Dyrekcji dóbr Lelechówka. Komisja: przew. łowczy dr. St. hr. Tyszkiewicz, członkowie: Dobiecki, Karpiński, Stanek, Zieliński z pr. kooptacji.

Dla gmin Białogóra, Gródek Jag., Mszana, Rodatycze dnia 15 stycznia 1939 godz. 10 w sali Rady Powiatowej w Gródku Jagiellońskim. Komisja: przew. podł. Ignacy Hołda, członkowie: Inż. Z. Jaroszyński, Hatt, Karpiński z pr. kooptacji.

W sprawie sprzedaży amunicji w Gródku i w Janowie łowczy zawiadamia, że nikt z projektowanych kupców nie zgłosił chęci zajęcia się sprzedażą, wobec czego na wniosek Dobieckiego postanowiono co do Janowa, a na wniosek Hołdy co do Gródka Jag. prosić kompetentne czynniki, aby skasowały w ogóle punkty sprzedaży amunicji w powiecie. Będzie to wprawdzie pewnem utrudnieniem dla myśliwych, ale za to przyczyni się do uniemożliwienia nielegalnej sprzedaży amunicji.

Następnie przedstawia łowczy sprawę statystyki, której zestawień jeszcze Starostwo nie pościągało z poszczególnych gmin i nie odesłało.

Łowczy przedstawia sprawozdanie z zawodów strzeleckich odbytych w Lubieniu Wielkim dnia 3 lipca 1938. Zawody były doskonale zorganizowane dzięki pracy pp. Sandera, Słońskiego i Jaśkiewicza, a przedewszystkiem podłowczego Jackowskiego, za co składa wszystkim tym panom serdeczne podziękowanie. Za złożenie pięknych nagród łowczy podziękował pisemnie pp. hr. Bielskiemu, hr. Gołuchowskiemu, br. Brunickiemu, Wydziałowi M. T. Ł., Wagnerowi, Kopczyńskiemu, Staufferowi i członkom P. R. Ł. Wyniki zawodów i rozdziału nagród były umieszczone w „Łowcu“. Następnie łowczy udziela głosu p. Jackowskiemu, który składa sprawozdanie kasowe z zawodów i całej imprezy na osobnym arkuszu.

Uzyskany czysty dochód w kwocie 49 zł. 65 gr. uchwalono zgodnie z intencją organizatorów przeznaczyć na ołtarz kościoła w Lubieniu.

Łowczy komunikuje, że Wydział M. T. Ł. mianował podłowczym Ignacego Hołdę. Nowy podłowczy objął w opiekę gminę Gródek Jagielloński.

Łowczy zawiadamia, że zaopinjował przychylnie sprawę odstrzału 15 sztuk sarn w maj. Jaryna, oraz 10 sztuk sarn w maj. Wroców, a to ze względu na znaczne szkody, jakie one wyrządzają.

Łowczy apeluje do członków P. R. Ł. o jednanie nowych członków dla M. T. Ł. Jest jeszcze wielu takich, którzy wykupili karty łowieckie, a nie są jeszcze członkami M. T. Ł. Specjalnie prosi pp. Hołdę i Karpińskiego, aby wpłynęli w tym względzie na myśliwych zamieszkałych w Gródku Jagiellońskim.

Następnie przeprowadzono nowy podział gmin Lubień Wielki i Stawczany, a to do rejonu podległego podł. Zawidowskiemu przydzielono gromady: Ebenau, Hodwisznia, Neuhoff, Porzecze Lubieńskie, Stodółki, Uherce Niezabitowskie, Zaszkowice, Zawidowice; do rejonu zaś podległego podł. Jackowskiemu gromady: Artyszczów, Brundorf, Czerlany, Kiernica, Kosowiec, Lubień W. i M., Małkowice oraz całą gminę Stawczany.

Rejon gminy Białogóra przydzielono jak poprzednio kom. Karpińskiemu.

Następnie łowczy podaje stan członków w powiecie: W dniu 31 marca 1938 na zgromadzeniu powiatowem było 22 członków zwyczajnych i 10 nadzwycz., w tymże dniu przybyło 9 zwycz. i następnie jeszcze 4 zwycz. Ubyło 1 czł. zwycz. i 1 nadzwycz. W dniu dzisiejszym jest: członków zwycz. 34, nadzw. 9, razem 43.

Na wniosek łowczego uchwalono odbyć zgromadzenie powiatowe dnia 19 stycznia 1939 o godz. 10, w sali Rady Pow. w Gródku, z porządkiem dziennym:

1. Wybór sekretarza i dwu assesorów do prezydjum, 2. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia, 3. Sprawozdanie Pow. Rady Łow., 4. Uchwalenie budżetu na r. 1939, 5. Wybór 5 członków P. R. Ł., 6. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł., 7. Wnioski.

Podł. Jackowski wnosi, aby w czasie odbywania się egzaminów dla straży łow. urządzić pokaz różnych chorób zwierzyny łownej i uprosić w tym względzie lekarza wet. Podł. Hołda obiecuje porozumieć się w tej sprawie z drem Zimetem.

Podł. Jackowski uzasadnia, że należy dążyć do tego, aby wszyscy strażnicy łow. zdobyli odznakę strzelecką, oraz aby członkowie M. T. Ł. też się wprawiali w strzelaniu. Uchwalono odnieść się do Zw. Strzeleckiego w tej sprawie z prośbą o pomoc przy organizowaniu strzelania. Sprawą ew. urządzenia zawodów strzeleckich dla powiatu ma się zająć P. R. Ł. po zgromadzeniu powiatowem. W tym celu wybrano komisję do przygotowania tych spraw w składzie następującym: pp. Dobiecki, Hołda, Jackowski, Karpiński.

Na wniosek łowczego uchwalono odnieść się do Starosty z prośbą, by przy mianowaniu przewodniczących sądów rozjemczych dla odszkodowań w sprawie szkód, wyrządzanych przez zwierzynę łowną, zwracał się o opinję do Powiatowej Rady Łowieckiej.

Sekretarz:
Inż. Józef Dobiecki
podłowczy pow.

Przewodniczący:
Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy pow.

JAROSŁAW

Dnia 10 lutego 1939 r. odbędzie się w Jarosławiu w lokalu Polskiego Czerwonego Krzyża, ul. Grunwaldzka 24, II p. o godz. 12 posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej. Stawiennictwo wszystkich członków obowiązkowe. Porządek dzienny zostanie w czasie posiedzenia ustalony.

Dnia 10 lutego 1939 r. odbędzie się w tymże lokalu o godz. 17 Walne Zebranie członków M. T. Ł. powiatu Jarosławskiego. Porządek dzienny zostanie później ogłoszony.

Franciszek Mycielski
łowczy powiatowy.

KROSNO

W niedzielę dnia 5 lutego 1939 o godzinie 11.30 odbędzie się w sali Towarz. Kasynowego w Krośnie Walne Zebranie członków P. Z. Ł. zamieszkałych w Krośnie i powiecie krośnieńskim.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego W. Z.; 2) Sprawozdanie P. R. Łowieckiej; 3) Wybór członków P. R. Ł.; 4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł.; 5) Wnioski.

Proszę wszystkich pp. Członków o łaskawe przybycie.

Tego samego dnia o godzinie 10.30 odbędzie się w tym samym lokalu posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej, na które zapraszam pp. Podłowczych i Członków P. R. Ł.

Dr. Zygmunt Rogala Lewicki
łowczy powiatu krośnieńskiego.

MOŚCISKA

Łowczy powiatu mościskiego zawiadamia wszystkich Członków zwyczajnych oraz nadzwyczajnych, zamieszkałych w powiecie mościskim, że Zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowe odbędzie się dnia 15 lutego 1939 o godzinie 12 w sali Cechu rzemieślniczego w Mościskach.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór sekretarza i dwóch asesorów.
2. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
3. Wybór 5 członków Pow. Rady Łowieckiej.
4. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Oddziału.
5. Wnioski i interpelacje.

Tego samego dnia w tej samej sali odbędzie się posiedzenie członków Pow. Rady Łowieckiej o godzinie 11.

Aleksander Ulm
łowczy powiatowy.

SANOK

Walne Zebranie członków P. Z. Ł. odbędzie się dnia 4 lutego 1939 o godz. 16 w sali Wydziału powiatowego w Sanoku, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór sekretarza i 2 assesorów.
3. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
4. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Dyskusja.
6. Wybór 3 do 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
7. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
8. Wnioski i interpelacje.

Proszę wszystkich członków o niezawodne przybycie.

Paweł Wiktor
łowczy powiatowy sanocki.

STRYJ (Powiat i Miasto)

III Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się w Stryju dnia 9 lutego 1939 r. o godz. 16 w sali Rady Powiatowej przy ul. Fruchtmana 11, z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie, 2. Wybór sekretarza i 2 asesorów do Prezudjum, 3) Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia, 4) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej, 5) Wybór 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej, 6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. jako oddziału P. Z. Ł., 7) Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej, w sprawie budżetu i gospodarstwa łowieckiego w powiecie, 8) Wolne wnioski i interpelacje.

Dr. Janusz Trzcieniecki
łowczy powiatowy.

TURKA

Walne Zgromadzenie powiatowe wszystkich uprawnionych myśliwych powiatu turczańskiego odbędzie się w dniu 4 lutego 1939 r. o godz. 11 w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Turce n/Str.

Na porządku dziennym:

1) Odczytanie protokołu ostatn. Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łowieckiej, 3) Wybór 3 członków Pow. Rady Łow. na rok 1939, 4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Mał. Tow. Łow., 5) Wolne wnioski.

Inż. Kazimierz Wilimowski
łowczy powiatowy.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec" Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59.
Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca" wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy komunikaty, które umieszczamy na tem miejscu:

BRZESKO

Po myśli §§ 50—54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego, jako łowczy powiatowy P. Z. Ł. zwołuję Powiatowe Walne Zebranie na dzień 14 lutego 1939 r., godzina 10 w sali Rady Powiatowej w Brzesku.

Na porządku dziennym: 1. przyjęcie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, 2. sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej, 3. sprawy organizacyjne.

Uprawnieni do wzięcia w tem Walnem Zebraniu są: członkowie honorowi, zwyczajni i nadzwyczajni P. Z. Ł. Prócz tego zapraszam wszystkich posiadaczy kart łowieckich i dzierżawców terenów łowieckich na nasze Walne Zebranie.

Okocim, dnia 27 stycznia 1939 r.

Antoni Götz Okocimski
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

STANISŁAWÓW

W myśl §§ 50—54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego — zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków Polskiego Związku Łowieckiego zamieszkałych w powiecie stanisławowskim na dzień 15 lutego 1939 r. godz. 11 w sali zielonej Kasyna Polskiego w Stanisławowie przy ul. Sapieżyńskiej z następującym porządkiem:

1. Zagajenie i sprawozdanie Rady Łowieckiej Powiatowej. 2. Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej. 3. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie. 4. Wnioski w sprawie gospodarki łowieckiej w powiecie.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest po myśli art. 50 Statutu P. Z. Ł. prawomocne w I-szym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Stanisławów, dnia 27. I. 1939 r.

Inż. Stanisław Burzyński
Łowczy powiatowy.

Uwaga: W Walnem Zgromadzeniu Powiatowem mają prawo brać udział:

1. Członkowie honorowi i zwyczajni Polskiego Związku Łowieckiego stale zamieszkali lub posiadający tereny łowieckie na obszarze powiatu stanisławowskiego,
2. przedstawiciele Stowarzyszeń należących do Polskiego Związku Łowieckiego i posiadających tereny łowieckie na obszarze powiatu stanisławowskiego.